

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Tomasz More

Obraz Jana Holbeina młodszego.

Wielki kanclerz króla angielskiego Henryka VIII. Kiedy Henryk VIII zerwał z Kościołem, More (czytaj Mor) nie chciał uznać zwierzchnictwa króla w sprawach wiary. Król kazał go za to ściąć 6 lipca 1535 r. Dnia 29. b. m. odbył się w Rzymie zebrańie św. Kongregacji Obrzędów, aby dokonać ostatecznego aktu przed zaliczeniem Tomasza Mora w poczet świętych. (Zob. art. na str. 51.)

J. Em. Ks. Kardynał Prymas w Redakcji „Przewodnika Katolickiego“

Dzień 17 stycznia b. r., czterdziesta rocznica pierwszego numeru „Przewodnika Katolickiego“, będzie dla Redakcji dniem pamiętnym. Mieliśmy bowiem zaszczyt gościć w biurach naszych Jego Eminencję Księdza Kardynała Prymasa Hlonda, który przybył w towarzystwie swego kapelana, Ks. St. Iglińskiego, aby w tym dniu jubileuszowym złożyć Redakcji Swoje arcybiskupskie życzenia i pobłogosławić dalszej pracy.

U wejścia do gmachu Drukarni i Księgarni św. Wojciecha powitał Jego Eminencję p. dyrektor Szott i p. dyrektor Jeleński, a u wejścia do biur Redakcji pracownicy Redakcji i Administracji „Przewodnika Katolickiego“. W uroczystym przystrojonem biurze przemówił w imieniu chorego redaktora założyciela i Jubilata, Ks. Protonotariusza Kłosa obecny naczelny redaktor Ks. Franciszek Forecki.

Witając Jego Eminencję i dziękując za zaszczyt, jaki spotkał Redakcję w tym dniu jubileuszowym, widział w tych arcybiskupskich odwiedzinach dowód wielkiej życzliwości i troskliwej opieki Jego Eminencji nad tygodnikiem katolickim.

„Dzień 17 stycznia związany jest — mówił Ks. Forecki — jaknajściślej z stolicą arcybiskupią w Poznaniu. Wielki protektor i założyciel naszego pisma, życzył sobie, by pierwszy numer Przewodnika ukazał się właśnie w dzień 17 stycznia, bo to była trzecia rocznica jego konsekracji biskupiej.

„Jakże żal, że dzisiaj, w dokładną rocznicę tego pamiętnego dnia, zaszczytem odwiedzin Jego Eminencji nie może radować się tu w Redakcji Ks. Protonotariusz Kłosa, który od kolebki pia-

stował czule „Przewodnika Katolickiego“ i niestrudzoną pracą, z poświęceniem wszystkich swoich sił doprowadził go do tak wspaniałego rozwoju, a obecnie, przykuty do łoża ciężką chorobą, w świetnie postawionem sanatorjum św. Elżbiety przy ul. Łakowej, tylko duchem swym zdaleka łączyć się może z dzisiejszą tak piękną chwilą.

„Jesteśmy dumni — mówił Ks. Forecki — żeś przybył dziś do nas, bo widzimy w Tobie nie tylko człowieka współczującego i współradującego się z nami, ale przede wszystkim zastępcę Namiestnika Chrystusowego, następcę Apostołów Jezusowych, przedstawiciela tego wielkiego Kościoła, który na rozległych obszarach świata walczy o zbawienie dusz.

„Zapewniamy Cię tedy, że jak dotąd tak i nadal pracować będziemy w wierności i wielkiem przywiązaniu ku Tobie i pod Twem przewodnictwem. Cóż jednak znaczy praca, w której niema błogosławieństwa Bożego, co znaczy ludzki wysiłek, gdy go Bóg nie wesprze? Wszakże nawet Apostołowie całą noc w utrudzeniu pracując nic nie ułowili; trzeba było jeszcze, by Chrystus wstąpił do łodzi, aby za Jego łaską napełniły się sieci.

„Prosimy więc Waszą Eminencję o arcybiskupskie błogosławieństwo dla całej naszej pracy, dla złożonego chorobą naszego ukochanego Ks. Protonotariusza Kłosa, dla Dyrekcji, którą tak troskliwą opieką otacza „Przewodnik Katolicki“, dla wszystkich pracowników Redakcji, Administracji, Ekspedycji i Drukarni od najstarszych do najmłodszych, bo i ci najmłodszy swoją pracą, nieraz bardzo ciężką, bardzo wielkie często oddają usługi.“

Odpowiadając na to powitanie, przemówił Ks. Kardynał Prymas w słowach pełnych życzliwości i uznania:

„Przychodzę do Was jako Prymas Polski i jako Wasz Arcypasterz, żeby w dniu tak pięknego jubileuszu Waszego Pisma złożyć najserdeczniejsze życzenia powodzenia dla sprawy, której dał początek mój poprzednik, Ks. Arcybiskup Stablewski.

Niestety dopiero jutro będę mógł złożyć te życzenia Temu, który stał nad kolebką Waszego Pisma, kierował nim przez długie lata aż dotąd, a obecnie, gdy Mu choroba wytrąciła pióro z ręki, pracuje dla Was Swem cierpieniem. Bo są trzy sposoby apostołowania dla sprawy Bożej: modlitwa, praca i cierpienie. Cierpienie to najtrudniejsze apostołstwo! Wasz kochany redaktor, X. Józef Kłosa, spełnia właśnie z woli Bożej to bolesne, lecz jakże w owoce obfitujące apostołstwo cierpienia.

Dziękuję Wam za Waszą pracę nad Przewodnikiem Katolickim, który Wasze starania uczyniły najpiękniejszym, najlepszym i najefektowniejszym pismem, działającym po katolicku na dusze ludu polskiego. Niech w dalszej pracy nad rozwojem Przewodnika Katolickiego i jego rozpowszechnianiem pomaga Wam Bóg Wszechmogący.“

Po tych słowach Ks. Kardynał Prymas udzielił zebranyemu Swego błogosławieństwa. Żegnany płynącymi z serca okrzykami: Niech żyje! opuścił progi Redakcji. Dnia 18 b. m. J. Em. Ks. Kardynał Prymas odwiedził chorego Ks. Protonotariusza Kłosa w Sanatorjum SS. Elżbietanek w Poznaniu.

Ewangelja na trzecią niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 8, w. 1—13.

Won czas, gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim многие rzesze. A oto zbliżył się trędowaty, i oddał Mu pokłon, mówiąc: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chce, bądź oczyszczon! I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: Uwajaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi, i złoż ołtarę, jaką przepisał Mojżesz (Lew. 14²⁻³²), dla ich świadectwa.*

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: *Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i ulecę go. Odpowiadając zaś setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „idź“ — to idzie; a tamtemu: „pójdź“ — to przychodzi; a słudze memu: „czyn to“ — to czyni. Słyszając to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiądą z Abrahamem, Izaakim i Ja-*

kóbelem w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

NAUKA

Obawa zarażenia się straszną chorobą trądu była tak wielka, że skoro u chorego stwierdzono trąd, musiał on opuścić dom rodzinny, tułać się po polach i lasach, zdaleka wołać o jałmużnę a nie zbliżać się do nikogo.

Odwracali się też ze wstrętem wszyscy od takiego żyjącego trupa. Któżby chciał się od niego zakazić?! A potem czy warto zajmować się takim wyrzutkiem społeczeństwa? Sam sobie winien, iż nabawił się trądu życiem rozpustnym!

Tak na widok trędowatego pomyślał sobie każdy Izraelita i rzuciwszy ostatecznie jałmużnę do miseczki, przymocowanej do tyczki w rękę jego, odwracał się pośpiesznie od nieszczęśliwego.

Co za los, być nieuleczalnie chorym, wykluczonym z pożycia rodzinnego i potępionym za występki, których się nie popełniło.

Ten nadmiar cierpień i niedoli wzruszył odrazu Serce Jezusowe. Czemu? Bo trędowaty jednym odezwaniam się okazał trzy

warunki, dla których Bóg spełnia wszelką prośbę: wiarę, ufność i zdanie się na wolę Bożą!

Mówi bowiem: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić! Nie wątpi więc ani na chwilę, że Pan Jezus może go uzdrowić, byle tylko chciał. Oto jego wiara!*

Mówi: *Jeśli chcesz — a więc zdaje się na wolę Zbawiciela. Gdyby go nie chciał uzdrowić, nie będzie złorzeczył, lecz podda się losowi. Oto jego pokora i ufność zarazem, bo przekonany jest, że ta króciutka prośba wystarczy...*

Obyśmy umieli modlić się jak ten trędowaty! Zwłaszcza gdy ciężką chorobą lub biedą nawiedzi nas Bóg! Nie domagajmy się wtedy tego jednego tylko, aby zdrowie lub dobrobyt przywrócił nam Wszechmocny, który przecież lepiej wie, co nam do zbawienia posłużyć może. Mówmy wtedy raczej tak: *Panie, nie to, co ja chcę, lecz co ty chcesz, niech to się spełni nade mną!*

Taka modlitwa najskuteczniejszą jest prośbą: *Pan Jezus proszony był tylko o zdrowie ciała. Uzdrawia więc trędowatego. Potem daje więcej, niż był proszony, bo odpuszcza mu grzechy, które są trądem duszy. — A kiedy zdobędziemy się na taką prośbę: *Panie, raczej obsyp ciało moje trądem, byleś zachował moją duszę czystą od grzechu!* Ks. Bog.*

Jak to pewien król cały naród oderwał od Kościoła św.



Zamek Tower w Londynie.

Po lewym brzegu szerokim korytem płynącej Tamizy, wśród nowoczesnych budowli, w samym środku wielkiej stolicy Anglii wznosi się starożytny zamek Tower (Tauer). Zbudowany nieomal przed 900 laty dziś jeszcze hardo ku niebu wznosi swe spiczaste wieżycy. W jego podziemnych skarbcach przechowuje się klejnoty koronne i złoto płynące z olbrzymiego imperjum angielskiego — a więc z Wielkiej Brytanji, Szkocji, Irlandji, z dalekich cesarskich Indji i z owych rozległych włości dzierzawnych rozsypanych po kontynentach Afryki i Ameryki. Lecz prócz złota i klejnotów mury jego mieszczą coś więcej. Krew zastygłaby nam w żyłach, gdyby mogły się odezwać i mówić o tem, na co w ubiegłych stuleciach patrzeć musiały. Wilgne cegły widziały bowiem nietylko tłumy pięknych kawalerów spieszących ze swemi damami na dworskie festyny. Widziały nietylko hufce zbrojne gromadzące się na wyprawę. Ponure mury Toweru patrzeć musiały niejednokrotnie na rzeczy straszne. Widziały najpotworniejsze zbrodnie. Słyszały

jęki ofiar rozpiętych niewinnie na żelaznych torturach. Patrzyły na śliczne dzieciątka królewskie mordowane skrytobójczo, jedynie dlatego, że miały nieszczęście stanąć na drodze prowadzącej do tronu. Głazy kamienne na podwórzach obficie zroszone są krwią; niejedna głowa, za życia zdobna hrabiowskim beretem, mitrą biskupią lub koroną królewską, tu po nich się toczyła z pod katowskiego topora.

Tak, wspomnień smutnych ma Tower aż za dużo. W całej Europie niema siedziby królewskiej, które mury w podobnie obfity sposób zbrzydzone byłyby krwią. A wszystka ta krew była przelana w imię tak zwanej racji stanu, dla tak zwanego dobra państwa. Mówimy „tak zwanego“, bo niejednokrotnie mordowano najzaczniejszych obywateli, skoro tego, jak zobaczymy, wymagał kaprys pięknej kobiety lub instynkt krwiożerczy wynaturzonego tyrańca.

W murze obronnym Toweru znajduje się prócz głównej bramy jeszcze jedno wejście do zamku. Lud nazywa je the traitor's gate — furta zdrajców. Gdy łódź z przeciwnego brzegu dobijała do tej furty, osuwały się drzwi i tworzyły do łodzi niejako pomost, po którym swobodnie można było wchodzić! Biada temu, kto przez tę bramę wstępował do zamku! Do żyjących już nie wracał.

Ale nietylko zdrajcy zbliżali się do tego wejścia...

W ubiegłym i tym roku mija 400 lat, gdy brama ta na zawsze zamykała się za całym szeregiem wybitnych mężów, którzy aż po dziś dzień zaliczają się do najpiękniejszych i najjaśniejszych postaci nietylko Anglii, lecz całego chrześcijaństwa. Do nich zaliczyć należy 2 kardynałów, 2 arcybiskupów, 18 biskupów, 13 opatów i wielu wielu innych!

Przyjrzyjmy się choć na chwilę tym czasom! Zdecydowały one o oderwaniu całego ogromnego państwa od Kościoła świętego i zdecydowały o tem, że naród angielski stał się narodem odszczepieńczym, narodem schizmatyckim, nie uznającym papieża, wypowiedziawszy ustami swego krwiożerczego Henryka VIII posłuszeństwo Ojcu świętemu. W roku obecnym mija czterechsetlecie męczeńskiej śmierci niewinnych ofiar tego tyrańca. W tym roku najprawdopodobniej przystąpi Ojciec św. do kanonizacji 2 takich ofiar, błogosławionego Jana Józefa Fishera († 25. VI. 1535) i błogosławionego Tomasza More'a († 6. VII. 1535). Więc aż za dużo powodów, by się bliżej przyjrzeć warunkom i okolicznościom, w jakich wielki naród angielski oderwano od Kościoła!

Co działo się w Anglii za czasów Henryka VIII (1509—1547)? Król Henryk VIII był w początkach swego panowania wiernym i gorliwym synem Kościoła. W owych burzliwych czasach nie wahał się, mimo że to do jego obowiązków królewskich bezpośrednio nie należało, walczyć o czystość



Obok na prawo:

Ponure mury Toweru patrzyły na niejedną zbrodnię... Na łożu dwaj synaczkowie króla angielskiego Edwarda IV (1461—1483) Edward i Ryszard, skrytobójczo zamordowani przez zbirów nasłanych przez króla Ryszarda III Garbatego.

Obraz pendzla Piotra Hildebrandta.

nauki, piórem i słowem. Występował więc przeciw Lutrowi, przeciw anabaptystom, przeciw kapłanom i biskupom, o ile zbaczali z drogi prawa i obyczajów. Ale tej gorliwości starczyło tylko tak długo, dopóki na drodze jego życia nie stanęła niewiasta, frejlina dworu angielskiego panna Anna Boleyn. I jak niegdyś zacięty Szawel stał się nagle Pawłem Apostołem, tak teraz odwrotnie ten dotychczas wierny syn Kościoła przedzierzgnął się wkrótce w krwiożerczego prześladowcę i okrutnego tyraństwa wszystkich katolików w swoim państwie. Żył dotąd w szczęśliwym małżeństwie z 8 lat od siebie starszą Katarzyną Aragońską. Z małżeństwa urodziło się kilkoro dzieci. Po 18 latach pożycia, usiłany namiętną miłością do Anny Boleyn, postanowił zerwać małżeństwo z Katarzyną. Od swych przekupnych i zastraszonych biskupów uzyskał unieważnienie. Lecz w Rzymie nabrano przekonania, że Katarzynie dzieje się krzywda. Papież zaprotestował przeciw unieważnieniu pisząc mu, że małżeństwo jest węzłem żelaznym, że dom kupiony można sprzedać, gdy się nie podoba, ale niewiasty raz zaślubionej nie można oddalić!

Gdy Henryk nabrał przekonania, że Watykan nigdy nie zgodzi się na zerwanie małżeństwa z Katarzyną i na poślubienie Anny, postanowił zerwać więzy nie tylko z Katarzyną, ale także te, które go dotąd łączyły z Kościołem! W imieniu swoim i w „imieniu całego narodu“ wystąpił tedy z łączności z Ko-

ściołem, ustanowił w Anglii za przykładem książąt protestanckich (są to przecież czasy Lutra!) swój własny kościół i ogłosił się głową czyli papieżem tego kościoła!

Zaważył upragniony związek z metresą Anną Boleyn, ogłosił małżeństwo z Katarzyną za nieważne, a poślubienie Anny za „prawne i Bogu przyjemne“! Prócz tego wymusił na parlamencie ów słynny akt supremacji (zwierzchniczy), w którym parlament czyli przedstawicielstwo narodu stwierdza, że monarcha jest najwyższym, jedynym i wyłącznym zwierzchnikiem kościoła w Anglii, mającym te same prawa, jakie dotąd przysługiwały papieżowi.

Uchwała służalczego parlamentu nie dawała jeszcze — rzecz jasna — Henrykowi dostatecznej gwarancji ze strony narodu! Postanowił tedy na ów „akt supremacji“ zaprzysiąc wszystkich poddanych. Każdy poddany został więc zawezwany do złożenia podwójnej przysięgi. W pierwszej musiał zapewnić króla, że uznaje w nim zwierzchnika kościoła, w drugiej pod przysięgą składać zapewnienie, że tylko w Annie Boleyn widzi prawowitą królową. Kto się wzbraniał i przysięgi składać nie chciał, tego król uważał za osobistego wroga i za zdrajcę stanu. Stawał więc przed sądem i w krótkim zazwyczaj procesie bywał skazywany na śmierć okrutną.

Nastąpiły dla katolików w Anglii ciężkie czasy. Składać taką przysięgę znaczyło tyle, co wyrzekać się łączności z Kościołem i wyprzeć się raz na zawsze namiestnika Chrystusowego. Bogu tylko wiadomo, jakie udreki duchowe przecierpieć musiało wówczas sumienie katolickie! Niejednemu po raz pierwszy otworzyły się oczy i zrozumiał, że niekażdy król jest ojcem, i niekażde państwo postępuje jak spodziewać się na-

leży, by postępowała ojczyzna! Niejeden teraz po raz pierwszy pojął także sens owych mistycznych słów ewangelji św., że ten tylko zachowa duszę swą, kto ją straci (przez śmierć ciała), a ten, kto ją dla Chrystusa straci, ten prawdziwie ją zyskuje na zbawienie wieczne!

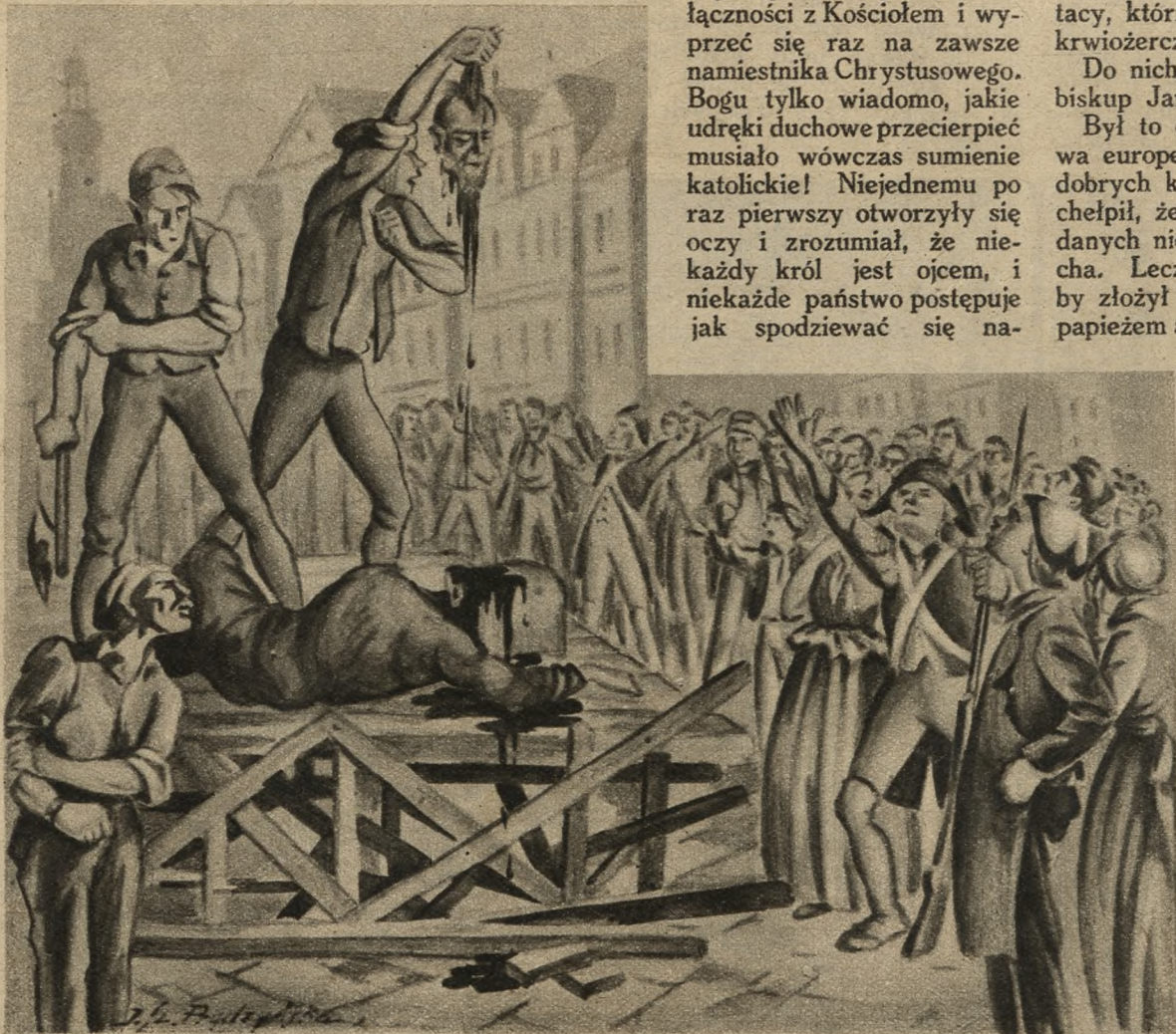
W owych to czasach zgineło, odmawiając przysięgi, z ręki królewskich siepaczy 12 książąt i hrabiów, 164 szlachciców, 2 kardynałów, 2 arcybiskupów, 18 biskupów, 13 opatów, 500 przeorów i zakonników, 38 doktorów teologii i prawa! Wróciły się czasy okrutnych rzymskich cesarów. Katolików wieszano, ćwiartowano żywcem, ścinano toporem i t. d. Liczbę wszystkich ofiar oblicza się na 12 tysięcy.

Niestety katolicy nie byli wówczas tak uświadomieni jak dzisiaj! Wielu z nich bardzo niedostatecznie rozumiało katolicyzm. Nie było przecież jeszcze ani doskonałych podręczników katechizmowych ani gazet katolickich, któreby uzupełniały naukę z ambony. Wielu więc nawet nie zdawało sobie sprawy z potworności owej przysięgi. A niejeden nie uświadomił sobie nawet, że złożeniem takiej przysięgi naraża się bardzo poważnie na możliwość utraty wiecznego zbawienia. Nie brakło oczywiście w owych czasach także takich, którzy mimo, że dobrze pojmowali ową przysięgę, jednak z obawy przed utratą życia niewolniczo weszli na drogę jawnego, świadomego odszczepieństwa od Kościoła.

Lecz znaleźli się przecież, jak to wnioskować można z wyliczenia ofiar, tacy, którzy odważnie odmówili żądaniu krwiożerczego tyraństwa.

Do nich należy w pierwszym rzędzie biskup Jan Józef Fisher (czyt. Fajszer).

Był to człowiek wielce uczony: sława europejska. Henryk VIII za swych dobrych katolickich czasów nieraz się chełpił, że takiego mędrca wśród poddanych nie posiada żaden inny monarcha. Lecz i na Fishera przyszła kolej, by złożył przysięgę, uznającą Henryka papieżem a Annę, cudzołożnicę — królową! Fisher mężnie odmówił. Król rozgniewany wydał rozkaz aresztowania, i trzymając przez długie miesiące biednego 77-letniego staruszka w ciemnych, zimnych lochach Toweru, sądził, że bieda i nędzą przemówi mu do „rozumu“! Napróżno. Ojciec św. mianuje Fishera w więzieniu kardynałem! „Zanim ta nominacja nadejdzie do Anglii“, odrzekł na wieść tę srogi tyran, „zabraknie Fisherowi głowy, na którą mógłby włożyć kardynalski kapelusz!“ I wydał rozkaz zamordowania Fishera. Wprowadzono go pod gilotynę. Gdy staruszek czcigodny ujrzał zdala rusztowanie, odrzucił kij, na którym się podpierał, wyciągnął ręce i zawołał: „Odwagi, kochane nogi, te



Śmierć biskupa błg. ks. Jana Józefa Fishera zamordowanego dnia 25 czerwca 1535 r.

kilkanaście metrów do szafotu potraficie chyba same bez tej podoorv podejść!" Zauciwszy radośnie Te Deum, położył spokojnie głowę pod topór katowski. Ciało obnażono i wystawiono na pośmiewisko publiczne! Głowa zaś z wysokiej żerdzi patrzyła jeszcze długie tygodnie na przechodzących po moście koło Toweru.

Drugą znakomitą ofiarą złości okrutnego tyra Henryka VIII był kardynał Pole. Dowiedziawszy się, że tyran wyznaczył 50 tysięcy dukatów na jego głowę, schronił się do Francji, by oczekiwać lepszych czasów. Król zemścił się na jego matce, słabej staruszce 72 letniej. Mimo że z królewskiego pochodziła domu, skazano ją na śmierć bez procesu. Gdy ją wezwano, by ukłękła i głowę ułożyła na szafocie, odrzekła dumnie: „Tylko zdrajców w ten sposób się zabija. Nie jestem świadoma sobie zdrady!" Poczęto ją tedy targać za białe włosy i gwałtem rzucono na kłoc. Po kilku złe wymierzonych ciosach oddała życie. Umierała z słowami: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości!"

Wreszcie najszlachetniejszą i najjaśniejszą ofiarą Henryka krwawego był niewatpliwie wielki uczyony, najlepszy adwokat Londynu, najwyższy urzędnik królewski, tak zwany lord-kanclerz, **błogosławiony Tomasz More** zwany po łacinie (Morus). O nim jednakże wkrótce osobny ukaże się artykuł w Przewodniku. Dlatego tu ograniczymy się do tej tylko wzmianki.

Tak tedy za Henryka VIII rozpoczęła się bolesna tragedia, która w krótkiej

przestrzeni lat oderwała wielki, potężny naród od Kościoła katolickiego. Pobudką i przyczyną oderwania były niskie namiętności panującego. Papież mógł uratować Anglię dla Kościoła, gdyby zgodził się na krzywdę Katarzyny Aragońskiej i na jawne podeptanie świętości i jedności sakramentu małżeństwa! Nie uczynił tego, bo nie był uprawnionym zmieniać to, co Bóg ustanowił! Nie długo jednak cieszyła się Anna Boleyn względami królewskimi. 3 miesiące i 16 dni po śmierci Katarzyny oskarżono Annę o cudzołozenie i zdradę stanu. Przegrawszy proces położyła śliczną swą główkę na szafocie. Przekupny Cranmer, który niedawno ten cudzołozny związek między Henrykiem a Anną był „błogosławieństwem" swoim „poświęcił", teraz znowu na żądanie króla bez wahania go rozerwał! 3 miesiące i 16 dni, tak krótko trwało szczęście tego nieszczęsnego związku, a tyle kosztowało krwi i tyle zmarnowało życia ludzkiego! W dniu, w którym zginęła Anna, ubrał się Henryk na znak radości w białe szaty. Na następny dzień już wyznaczone było nowe wesele z „trzecią" żoną Joanną Seymour. Po jej naturalnej śmierci poślubił czwartą księżniczkę Annę Kleve, lecz wkrótce odesłał ją do domu, bo nie zdołała mu się spodobać i nie umiała tańczyć. Kanclerz Cromwell, który był mu doradzał to małżeństwo, jeszcze rano dnia 10 czerwca 1540 potężnym był kanclerzem, wieczorem znalazł się już w więzieniu, a wkrótce potem właśnie z powodu tego małżeństwa

stracił swe niecne życie. Piąta małżonka, Katarzyna Howard także zginęła na szafocie. Szóstej wreszcie, Katarzynie Parr udało się przeżyć swego potwornego małżonka. Lecz ta byłaby nieomal o włos zginęła na stosie w płomieniach jako heretyczka, gdyby chytrością i przebiegłością kobiecą nie zdołała się była oczyścić z zarzutów stawianych jej przez potwornego małżonka.

Na tych uwagach kończymy nasz krótki artykuł! Oto tak wygląda ten, który rozpoczął odłączanie Anglii od Kościoła świętego i który uważany być może jako twórca i założyciel kościoła anglikańskiego. Jakże daleko odbiega jego życie od życia choćby najprzeciętniejszego chrześcijanina! Trawiony bezustannie wyrzutami sumienia, prześladowany przez cienie tych, których w niesprawiedliwy sposób pozbawił życia, w wiecznym poszukiwaniu pieniędzy — skasował 376 klasztorów, lecz z zagrabionego mienia już 4 lata później nie posiadał grosza — bał się tak dalece śmierci, że nawet słowa „śmierć" nie było wolno wymawiać w jego obecności. Przeszedł do historii nie tylko jako założyciel kościoła anglikańskiego, lecz także jako najpodlejszy, najbardziej nieludzki, najwięcej krwiożerczy i najokrutniejszy tyran, jakiego ziemia kiedykolwiek nosiła i widziała. Takie świadectwo wystawia mu angielski historyk Cowbett. Umarł śmiercią nagłą! Świat odetchnął, gdy się dowiedział, że potwór już nie jest między żyjącymi!

(U w a g a: Źródła: Ender, Krynicki, Preysing.) ff.

Z wyzyn nauki ku wyzynom wiary

Wolnomyśliciele, bezbożnicy i wogóle wrogowie wiary pragną ją podkopać twierdzeniem, że nauka przeczy prawdom wiary. Tak nie jest. Nie dajmy się omamić tego rodzaju twierdzeniami. Historia nauki wykazuje przecież całe szeregi największych uczonych, którzy, im wyżej wznosili się ku szczytom, tem pokorniej dążyli ku wyzynom wiary i będąc uczonymi nie wstydzi się być wierzącymi.

Wystarczy z ostatnich tylko lat wspomnieć dwu nie tak dawno zmarłych uczonych francuskich: profesora Calmette (czyt. Kalmet) i profesora Roux (czyt. Ru), słynnych bakterjologów (t. j. uczonych zajmujących się drobnoustrojami czyli bakterjami jako przyczynami chorób), i ich mistrza, zmarłego dawniej jeszcze, profesora Pasteura (czyt. Pastöra), twórcy nauki o bakterjach czyli bakterjologii.

Pasteur, Calmette, Roux to trzy gwiazdy pierwszej wielkości na naukowym firmamencie, to trzy świetlane postacie w szeregu dobrych synów Kościoła.

Ludwik Pasteur to największy może uczyony XIX wieku. Wszechświatową sławę pozyskał, gdy w 1873 r. wykazał, że przyczyną niektórych chorób są mikroskopijne (maleńkie) żyjątka: bakterje, bakcyle. Swemi odkryciami pchnął naukę o lekarstwach na zupełnie nowe tory. Sprowadził całkowity

przewrót w medycynie, chemji i biologji. A swemi dziełami o fermentacji, o chorobach jedwabnika i o leczeniu wścieklizny — stał się **dobroczyncą ludzkości**. Tysiące ludzi uleczonych z wścieklizny Pasteurowi zawdzięcza życie.

Pasteur był głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem. Nie pojmował, jak może rzetelna nauka odwozić kogoś od Boga. To też, gdy jeden z uczniów zapytał go: jak mógł zachować wiarę po tylu studjach i naukowych badaniach, odrzekł z prostotą: „**Właśnie dlatego, że tak wiele się uczyłem i rozmyślałem, pozostałem wierzącym, jak Bretończyk. A gdybym był jeszcze dłużej poświęcał się nauce, to wiara moja byłaby żywa, jak wiara Bretonki.**" Przed śmiercią zaś powiedział: „Naukowe dociekania doprowadziły mnie do tego, że wierzę niezachwianie w naukę Kościoła katolickiego". Umarł (1895) z krzyżem w rękę ze słowami: **wierzę w Boga** — na ustach.

Znakomity ten uczyony pozostawił w swym sławnym Instytucie w Paryżu zdolnych uczniów: Calmette i Roux. Okazali się godnymi następcami mistrza.

Prof. Calmette oddał się nauce o drobnoustrojach (bakterjach). Zasłużył na wdzięczność świata przez odkrycie znanej szczepionki przeciw gruźlicy. Dzieciom szczepi się właśnie surowicę Calmette'a,

Wzniosłe były końcowe chwile jego życia. Na uroczystą chwilę przyjęcia ostatnich Sakramentów św. zwołał wszystkich współpracowników. Mieli być świadkami jego pojednania z niebem. W ten sposób on wielki człowiek nauki wyraźnie dał naukę, że **wiedza nie jest wszystkim, i że nad nią góruje najwyższa istota — Bóg.**

Piotr Emil Roux był również bakterjologiem. Odkrył z prof. Behringiem jad błonicy (difterytu). Wprowadził do lecznictwa użycie surowicy (serum) przeciwbłoniczej.

Prof. Roux zeszedł ze świata także z imieniem Boga na ustach. Wobec zbliżającej się śmierci poprosił o spowiednika. Na specjalną prośbę chorego przybył do łóża umierającego uczonego Ks. Kardynał Verdier. Czule profesorowi błogosławił i serdecznie dziękował w imieniu całego świata za jego cenne odkrycia. Po odejściu Ks. Kardynała, Roux rzekł: „oto odwiedziny, które mi sprawiły największą radość. Teraz mogę odejść". Na życzenie zmarłego włożono mu do trumny jedynie mały krucyfiks.

Prawdziwa nauka, głęboka wiedza — prowadzi do Stwórcy. **Między rzetelną nauką a wiarą niema bowiem żadnego rozdźwięku, żadnej sprzeczności.**

Nauka dąży lub powinna dążyć — do prawdy. **A źródłem wszelkiej prawdy jest Bóg.** Goźd.

2.317 KILOMETRÓW

OCHRONY POGRANICZA POLSKIEGO

(Dziesięciolecie Korpusu Ochrony Pogranicza)

14 października nasz Korpus Ochrony Pogranicza obchodził 10-tą rocznicę swego powstania. Korzystamy z tej okazji, aby czytelnikom skreślić zarys dziejów tej ze wszechmiar zasłużonej formacji.

Granice Rzeczypospolitej Polskiej nie były, jak wiadomo, ustalone odrazu. Część z nich wytyczona została na zasadzie dobrowolnego porozumienia z sąsiadami i biegnie w tych samych miejscach, co przed wojną 1914 roku; część została wykuta krwią i wysiłkiem żołnierza polskiego. Do takich granic należy przede wszystkim granica między Polską a Sowietkim Związkiem, gdzie oba państwa sąsiadują z sobą na przestrzeni przeszło 1400 kilometrów.

Linja graniczna z Rosją została ustalona na podstawie traktatu pokojowego, zawartego w Rydze dnia 18 marca 1921 r. Po czynie zbrojnym nadszedł okres pracy pokojowej, pracy codziennej. Było to zadanie ogromne, jeśli się zważy, że odzyskane przez Polskę na wschodzie tereny obejmowały wielkie połacie ziem, na których toczyły się bitwy wielkiej wojny, przez które przeszedł płomień rewolucji i następnie dwuletnia wojna polsko-bolszewicka.

Ziemie przeorane okopami, zryte pociskami armatnimi wszelkiego rodzaju kalibrów, pełno drutów kolczastych, schronów, spalone wsie i zburzone miasta — czyli obraz,

niewiele odbiegający od osławionego spustoszenia na zachodnim froncie. Ludność zdemoralizowana przez wojnę i bolszewicką rewolucję, pozbawiona swych warsztatów pracy, trapiąca przez nędzę i choroby — oto był spadek, odziedziczony przez Polskę na obszarach, liczących dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych. Trzeba było nietylko wiary w swoje siły ale i wiary w tradycyjną kulturalną i cywilizacyjną misję Polski na wschodzie oraz współpracy elementu polskiego, licznie rozsianego na odzyskanych terenach.

Jednakże, aby móc podjąć i w spo-

zboża i stogi siana, wybuchała strzelanina, jęczeli rabowani i mordowani ludzie. Odżyło wspomnienie napadów tatarskich i straszliwych buntów kozackich. Wówczas prasa całego kraju uderzyła na alarm. W grę wchodziła także powaga Rzeczypospolitej.

Obsada granicy przechodziła różne zmiany. Ostatnio pilnowała jej policja. Fatalne jednakże warunki zakwaterowania, ciężka i niebezpieczna służba oraz, przede wszystkim, fakt, że w szeregach policji była duża ilość ludzi żonatych, a więc mniej skłonnych do ryzykowania swego życia, ludzi przyzwyczajonych już do pewnej wygody w domu, spowodowały różne niedociągnięcia w służbie granicznej i zrodziły w rządzie projekt obsadzenia granicy wojskiem.

W r. 1924, a więc w roku szczególnego rozkwitu szajek bandyckich, przystąpiono do formowania pierwszych oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza, które na początku listopada zaczęły stopniowo obejmować granicę.

Oddziały otrzymały specjalne umundurowanie. Od reszty wojska różniła się czapkami angielskiego kroju z granatowym otokiem, noszą buty z cholewami, wypustki mają granatowo-zielone. Ale co je przede wszystkim wyróżnia, to postawa i swoisty „sznyt”. K. O. P. jest rzeczywiście wyborowem wojskiem i stwierdzić może to każdy, kto je



Ódpoczynek szwadronu K. O. P. podczas ćwiczeń w pobliżu Dniestru. Obok na lewo: Patrol na łodzi na Niemnie; str. Szabaly, 1/23 baonu K. O. P. Obok na prawo: Powrót ze służby, str. Wierciachy, 1/29 baonu K. O. P.



koju prowadzić zamierzone prace, trzeba było niezbędnego warunku — spokoju. Tymczasem t. zw. Kresy Wschodnie były podówczas w stanie bardzo dalekim od tego stanu. Nowo ustalona granica była jak dziurawe sito, przez które w obie strony przedostawały się niespokojne, niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy jednostki, bardzo często łączące się w bandy, aby rozpocząć swą niszycielską, rozbójniczą działalność. Co noc w różnych miejscach płonęły dwory, folwarki, sterty





Patrol na szczydlach na Zbruczu.

widział w służbie, życiu codziennym lub podczas defilady.

Aby nie być głośnym, przytoczę wiązaną cyfr, która najlepiej zobrazuje pracę KOP-u na pograniczu.

W roku 1925-6 przytrzymano za nielegalne przejście granicy do Polski 16 170 osób, w r. 1931-2 tylko 1230. W tym samym okresie za usiłowanie wydostania się z Polski przytrzymano 1828 (w r. 1925-6) i 1246 (w r. 1931-2) osób, przyczem zaznaczyć należy, że pogłębianie się kryzysu w kraju wpływa na stałe zwiększanie się tego ruchu. W roku 1924-5 odparto ogniem 89 prób wdarcia się przez granicę uzbrojonych band, a w roku 1931-2 — żadnej. Oczywiście tego rodzaju służba pociąga za sobą ofiary z życia ludzkiego po obu stronach.

Lista poległych żołnierzy KOP-u jest długa i co roku, niestety, zwiększa się, ale ofiary te ponoszone są chętnie ze względu na dobro Rzeczypospolitej.

Działalność KOP-u obejmuje jednakże i inne dziedziny. Prowadzi on usilną walkę z przemytnictwem i tajnym gorzelnictwem. W r. 1931-2 zlikwidowano 445 band przemytniczych, wykryto 44 gorzeli. Taką walkę prowadzi KOP z bandytyzmem i akcją dywersyjną (niepokojeniem pogranicza przez luźne bandy) oraz szpiegowską.

Pozatem KOP kładzie trudne do oceny zasługi w pracy oświatowej nie tylko wśród własnych żołnierzy, ale i wśród ludności na terenach w strefie swego działania.

Szkoły żołnierskie trzech stopni ukończyło w roku 1931-2 około 17 tysięcy strzelców. **Biblioteki zawierają prawie 87 000 tomów.** Żołnierze z szeregów KOP-u wynoszą nie tylko znajomość służby, prowadzonej niemal w warunkach polowych, ale i szkołę obywatelską oraz doskonałą umiejętność czytania i pisania, co jest, każdy przyzna, skarbem nieocenionym.

Wpływy oświatowe na ludność cywilną są ogromne. Nasi sąsiedzi sowieccy posadzają nawet żołnierzy w KOP-ie, jakoby dążyli do wynarodowienia tamtejszych obywateli w wielkiej liczbie, jak wiadomo, nie-Polaków. Polska nigdy nie zmuszała ani nie zmusza swych obywateli, innej narodowości aby byli Polakami. Polska cieszy się, gdy widzi, że ludzie także w tamtejszych stronach poczytują sobie to za szczęście i chwałę, gdy

łów i t. p. Fundusz przyczynił się do uruchomienia 26 punktów dożywiania dzieci — w ciągu 6 lat wydano bezpłatnie 21 i pół miliona porcji!

Rzecz oczywista, że taki stan rzeczy nie powstał odrazu. KOP jako wielka i zupełnie samowystarczalna jednostka tworzył się i doskonalił stopniowo.

W miarę tworzenia się coraz to nowych batalionów i szwadronów obsadzano kolejno poszczególne odcinki granicy ZSR, następnie część granicy polsko-rumuńskiej, granicę z Łotwą, Litwą i odcinek z Prusami Wschodnimi, razem 2317 kilometrów.

Reszty granicy państwowej pilnuje Straż Graniczna.

Dla ludzi nieobeznanych ze stosunkami, panującymi na pograniczu, byłoby rzeczą ze wszech miar ciekawą, zapoznać się z warunkami pracy w KOP-ie na granicy polsko-sowieckiej lub polsko-litewskiej.

Wygląd strażnic, w wielu wypadkach ozdobionych wieżyczkami obserwacyjnymi, sposób pełnienia służby i swoisty tryb życia załogi tych strażnic przekonałby ich, że nawet teraz w życiu wojska na pograniczu istnieje swoiste piękno.

Jerzy K. Maciejewski.



Oswojony jastrząb 3 komp. 24 baonu K. O. P.

mogą być lub stać się Polakami.

KOP przeprowadza drogi, buduje mosty, boiska sportowe i kościoły, urządza przedstawienia teatralne i obchody rocznic narodowych. Nie było wypadku, aby ludność zmuszono do brania udziału w tych poczynaniach, a jednak cieszą się one zawsze wielkim uznaniem i są tłumnie odwiedzane.

Zadanie o wielkiej doniosłości społecznej spełnia t. zw. **Fundusz Społeczny KOP**, powstały z samorzutnego i dobrowolnego opodatkowania się żołnierzy KOP-u.

W ciągu trzech ostatnich lat na podniesienie kultury i pomoc mieszkańcom pogranicza z Funduszu Społecznego wyasygnowano 152 tysięcy zł. Na obecne warunki, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, jest to ogromna kwota, która przyczyniła się do wzniesienia 23 szkół, 31 domów ludowych, 13 świetlic, 35 kościo-



Psy-wilki w jednej ze strażnic na pograniczu polsko-sowieckim.

Na prawo: Rozmowa dowódcy strażnicy K.O.P. z podoficerem litewskiej straży granicznej.



Piękna karta z życia ś. p. Ks. Prałata Stychla

Przeszło 30 lat temu, 18-go września 1903 r., rozpoczął się w Gnieźnie proces, który stał w bezpośrednim związku ze słynną „sprawą wrzesińską“, czyli strejkami dzieci szkolnych we Wrześni w 1901 r. Proces ten z 1903 r. był niejako końcem słynnego procesu z 1901 r.

Lecz cóż było bezpośrednią tego końcowego procesu przyczyną? Otóż po owym sławnym wyroku gnieźnieńskim, na podstawie którego na bardzo wysokie kary więzienne skazano te osoby, które brały udział we wrzesińskiej manifestacji z powodu bicia dzieci szkolnych, wezbrała — jak wiadomo — fala oburzenia w całym bezmała świecie kulturalnym, a głównie oczywiście na ziemiach byłych zaborów. Wtedy to Wojciech Dzieduszycki poruszył sprawę wrzesińską w parlamencie wiedeńskim, a książę Radziwiłł w berlińskim, wtedy H. Sienkiewicz pisze swój słynny list do krakowskiego „Czasu“, w którym w niesłychanie ostry sposób piętnuje „zbiórów pruskich“, a T. T. Jez wyjawia swój list otwarty do matek-Polek.

Lecz społeczeństwo wielkopolskie nie nawykło do płacziwych tylko jeremjad nad gruzami Syjonu. Jego zmysł czynu wymagał czynnego niejako współbólu, czynnego i praktycznego okazania współczucia. Toteż już w listopadzie i w grudniu 1901 roku tworzą się w Poznaniu i Wrześni tak zw. Komitety, które przystąpiły do zbierania składek na „zapomogi dla zasądzonych podczas śledztwa i odsiadki kary“.

Już w krótkim czasie niesłychana ofiarność Polaków i współczujących cudzoziemców sprawiła, że ofiary doszły do sumy 184 tysięcy marek, sumy, jak na owe nawet czasy niebywałej.

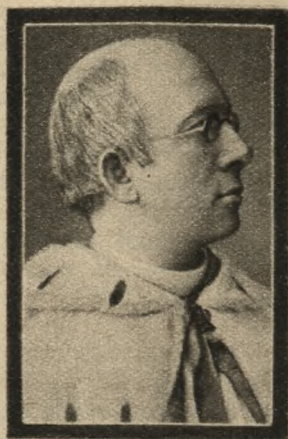
Można było teraz ocierać wydatniejszy rodzinom przez proces poszkodowanym. Ta samarytańska działalność Komitetów była oczywiście solą w oku dla władz pruskich. Prusak czyhał tylko na stosowną okazję, by Komitety rozwiązać, a członków tychże ukarać.

Okazja taka nadarzyła się już wkrótce. Mianowicie główna oskarżona z zajęć wrzesińskich, pracznka N. Piasecka, skazana za udział w zajściach na 2 i pół roku więzienia, a urlopowana narazie — z powodu połogu z więzienia — znika nagle z granic Rzeszy wraz z współoskarżoną kowalową Bednarowiczową, — i osiada w Lwowie, drwiąc z pruskich wyroków.

Policja pruska powzięła podejrzenie, że to właśnie Komitety, tak poznański jak i wrzesiński, dopomogły Piaseckiej i Bednarowiczowej do ucieczki za niemiecką granicę.

Długa była lista oskarżonych, jak to widzimy z załączonego zdjęcia fotograficznego.

Ostrze oskarżenia kierowało się głównie przeciw czcigod-



Ś. p. Ks. Antoni Stychel

prałat domowy Jego Świątobliwości, prałat-prepozyt Kapituły Kolegjalnej św. Marii Magdaleny i proboszcz parafii kolegiackiej (farnej) w Poznaniu zmarł 13 b. m., mając lat 75.

Śmierć ś. p. Ks. Prałata Stychla, który przed odrodzeniem Polski należał do najwybitniejszych działaczy narodowych w byłym zaborze pruskim, wywołała powszechny żal w całej Wielkopolsce, gdzie ś. p. Zmarłego otaczano głęboką czcią. W latach od 1898-go do 1913-go był ś. p. Ks. Prałat posłem do Sejmu pruskiego, a w latach od 1904 do 1918 posłem do Parlamentu Rzeszy Niemieckiej. Po powstaniu Państwa Polskiego brał, póki mu sił starczyło, czynny udział w życiu politycznym i obywatelskim. Był wicemarszałkiem Sejmu Ustawodawczego i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Jego tworem jest pierwszy na ziemiach Polski Katolicki Związek Towarz. Robotników Polskich. Był jego prezesem do końca życia. Pamiętny będzie jego udział w procesie Komitetu Pomocy dla ofiar wrzesińskich. Dla uczczenia pamięci i zasług ś. p. Ks. Prałata podajemy tu wspomnienie z tego procesu.

nemu Zmarłemu. Cóż zarzucał prokurator pruski ś. p. ks. prałat Stychlowi, ówczesnemu posłowi polskiemu do parlamentu berlińskiego? Posłuchajmy aktu oskarżenia, dzieła p. prokuratora Langnera:

„Proboszcz i prałat ks. Antoni Stychel z Poznania, ur. 13 czerwca 1859 roku w Dłusku, w pow. międzychodzkiem, syn Władysława i Joanny z Przygodzkich Stychłów, katolik, niekarany, oskarżony jest o to, że w r. 1902 w Wrześni lub w Poznaniu czy gdziekolwiek w kraju po popełnieniu przekroczeń świadomie pomógł do uniknięcia kary — wykroczenie przeciwko §§ 257, 47, 74 kodeksu karnego — następują-

cym osobom: Nepomucenie Piaseckiej i kowalowej Helenie Bednarowiczowej.“

Z tego więc powodu dnia 17 września 1903 r. zasiadł ks. prałat Stychel wraz z resztą „współwinnych“ na ławie oskarżonych przed król. Sądem Ziemiańskim w Gnieźnie.

Ks. prałat Stychel przyznaje w czasie rozprawy — na pytanie prokuratora — że brał udział w posiedzeniach Komitetu. Oświadcza dalej, że tyle rozprawiano na posiedzeniach Komitetów, w prasie i w rozmaitych Kółkach, że dziś absolutnie nie może powiedzieć, skąd i od kogo się czegoś dowiedział. Nie może też dziś przypomnieć sobie, gdzie zaczerpnął wiadomość o ucieczce Piaseckiej i Bednarowiczowej.

Prokurator: Książę Stychel musi sobie przypomnieć, czy głosował za uchwaleniem pieniędzy dla Piaseckiej.

Obrońca Lenzmann (Niemiec): Prokurator powiedział, że ks. Stychel musi sobie przypomnieć. Sądzę, że o takim przymusie nie może być mowy.

Po tem zajściu zeznaje dalej ks. prałat: „Cele Komitetu uważałem za ważne i święte. Jako Polak i kapłan miałem obowiązek wziąć udział w działaniu około stworzenia pomocy dla skazańców wrzesińskich, i dlatego bez wahania wstąpiłem do Komitetu. Pragnę być otwartym, przeto oświadczam, że byłoby dla polskiego społeczeństwa lepiej, gdyby Piasecka odsiedziała była karę, a nie uciekała zagranicę. Krzywdą dzieci wrzesińskich jeszcze silniej wołałaby do nieba.“

Korzystając z ostatniego słowa wypowiedział zmarły obrońca narodu takie słowa:

„Chcę bez względu na wynik procesu opuścić tę salę dzisiaj z podniesioną głową, przeto niechaj mi wolno będzie oświadczyć, co następuje:

Odczuwam w całej pełni zadowolenie, że spiesząc z pomocą tym, którzy, powodowani szlachetnymi pobudkami, dostali się w ucisk i prześladowanie przez rząd niemiecki, spełniłem dobry uczynek. Może ktoś twierdzić, że wartość moralna tych dobrych uczynków obniża się przez to, że je spełnia Polak, kapłan, członek Komitetu w interesie polskich swoich współbraci,

k którzy potrzebowali współczucia i czynnej pomocy. Sumienie moje spokojne, bo czyste; niechże teraz trybunał pełni, co do niego należy.“

Prokurator zażądał dla wszystkich oskarżonych kary więzienia bez zamiany na grzywnę.

Trybunał gnieźnieński nie podzielił jednak — na szczęście — stanowiska prokuratury i na podstawie wyroku ogłoszonego 23 września 1903 r. uwolnił wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Stan. Zioteckiego z Wrześni, skazanego na tydzień więzienia.

Bogdan Deresiewicz.



Komitet Pomocy dla ofiar wrzesińskich. Siedzą: Winnicki, Ks. Prałat Stychel, Dr. Dzdzisław Dziembowski, radca Lenzmann, mecenas Romocki, mecenas Adam Wolinski. Stoją: Ziotecki, Nowakowski, Ks. prob. Łabędzki, Lutomski, Józef Kościelski, Beym, St. Chociszewski, Dr. Fr. Niegolewski, Haszkiewicz, Grochowski.

PODZIAŁ MIĘSA WOŁOWEGO

Wielu gospośom, zwłaszcza młodym — o ile nie przechodziły odpowiednich kursów gospodarstwa domowego, brak doświadczenia w kupowaniu mięsa. Dlatego nie od rzeczy będzie zaznajomić się z tą ważną sprawą.

Wiadomo bowiem, że każda część mięsa np. wołowego nadaje się do innego użytku. Inne mięso trzeba wybrać na rosół, inne na pieczeń a inne na kotlety. Mięso odpowiednie na rosół — może nie być odpowiednie na pieczeń i t. p. Gdy nie umiemy wybrać odpowiedniego mięsa, nic dziwnego, że potem pomimo najstaranniejszego gotowania — pieczeń lub zrazy będą niesmaczne i twarde „jak podeszwa” — rosół wodnisty — sztuka mięsa włóknista. Stąd niezadowolenie w domu, grymasy i mnóstwo niepotrzebnych przykrości. A tak łatwo tego uniknąć — trzeba tylko trochę rozważyć. Przyj-

1. **Zrazówka**, czyli część wewnętrzna zadniej ćwierci, najlepiej nadaje się na t. zw. sztufadę. Mięso zrazówki jest jaśniejsze od innych części — białawe.

2. **Krzyżówka** na sztukę mięsa. Od góry z t. zw. kwiatem (czyli tłuszczem)



Zrazówka.



Krzyżówka z „kwiatem”.



Zrazówka (spodnia krzyżowa) lub ogonowa.

jest lepsza, od dołu chudsza i gorsza.

3. **Zrazówka część tylna** tłusta, zwana też „spodnią krzyżową” lub „ścięgą”. Po skruszeniu dobra na pieczeń, zrazy lub sztufadę (pieczeń maryn. duszona).

4—5. **Łojówka** doskonała na rosół. Łojówka wraz z rozbelem a i połówką b ma mięso najlepsze i najdelikatniejsze.

5. **Pasek** na kotlet.

6. **Skrzydło** od zrazówki — dość twarde — na pieczeń nadaje się jedynie po skruszeniu. Lepsze na zrazy i kotlety siekane.

7. **Łopatka** lub t. zw. **szponder** świetny na rosół, mięso poprzerastane tłuszczem.

8. **Góra** na rosół i gorszą pieczeń. Mięso czerwone i włókniste.

9. **Kotlet** czyli **antrykot** pocięty jak kotlety dobry do smażenia na t. zw. **rozbratle** lub w całości jak na rozbef.

„peklówką”. Na załączonych fotografiach widzimy poszczególne części wołowiny prawidłowo podzielonej.

Zdjęcia fotograficzne są zrobione w znanej firmie Braci Dawidowskich w Poznaniu.

W przyszłości podamy podział mięsa cielęcego i baraniego. Podział mięsa wieprzowego podaliśmy w roku zeszłym. *Emes.*



10. **Żeberka** na rosół.

11. **Kark** na buljon i gulasz.

12. **Mostek od przodu i z boku** t. zw. **lata** (mięso rzadkie, „fla-

kwate”) na rosół i gorszą sztukę mięsa.

13. **Goleniowe** od tylnych i przednich nóg na dodatki do buljonu.

14. **Głowa** na marynatę lub potrawkę.

15. **Pas od krzyża**, część wewnętrzna na rosół.

16. **Nogi**.

19. **Cynadry** czyli nerki.

18. **Flaki**.

17. **Ogon** doskonały na bardzo wykwintną zupę.

Części od grzbietu czyli nr. 4 i 5 oraz rozbef a i połówka b, to najlepsze i najdelikatniejsze mięso.

Części 1, 2 i 3 doskonale nadają się na marynatę, zwaną też z niemiecka

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa. Części 1, 2 i 3 doskonale nadają się na marynatę, zwaną też z niemiecka

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

„szponder” na rosół i gorszą sztukę mięsa.

Salatka z czerwonej kapusty

Potrzebną ilość kapusty uszatkować i ugotować w wodzie ze solą. Gdy już ugotowana, wodę odcedzić przez sito, a kapustę ostudzić. Ostudzoną zupełnie kapustę należy dobrze skropić sokiem z cytryny lub bardzo dobrym winnym octem (zaleca się cytrynę jako zdrowszą). Pozostawić ją tak przez chwilę, aby nabrała koloru, który pod wpływem kwasu zmienia się z niebieskiego na czerwony. Następnie przyprawić salatkę dodając do niej pieprzu, odrobinę cukru (do smaku) i drobnutko usiekanej cebuli jeśli kto lubi. Należy tu zaznaczyć, że cebula jest bardzo zdrowa. Prócz tego można dodać parę drobno usiekanych korniszonów i wreszcie salatkę skropić oliwą. Wszystko doskonale wymieszać i zgrabnie ułożyć na salaterce. Do salatek nie powinno się dawać łyżek i widelców metalowych, gdyż czer-



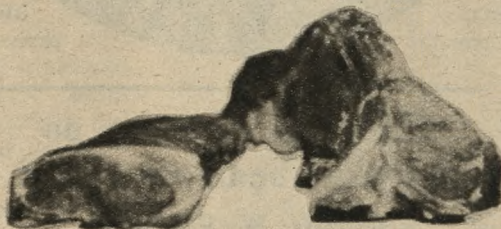
Szponder.



Ogon wołowy.



Żeberka (mostek od przodu).



Rozbef z kością i bez kości.



Połówka.



Górne żebro lub „antrykot”.

Do naszych abonentów pocztowych:

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc luty wzgl. luty-marzec b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10-go lutego b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na I kwartał b. r., najpóźniej do końca lutego b. r.



Z jaką
odwagą
zabierają

się do zagryzania kaczek, królików, piskląt, do zjadania jaj w kurnikach! Nawet prosięta przy maciorze umieją zagryźć, a starym, szczególnie tłustym maciorom z wielkim apetytem wygryzą z brzucha kawał mięsa czy też słoniny. Nieobcym pewnie nikomu jest fakt, że szczury odwiedzają i małe dzieci, szpecąc je na całe życie przez obgryzienie nosa, ucha lub innych części ciała a często powodując nawet śmierć dzieci. Poza swą żarłocznością mają szczury i tę niebezpieczną wadę, że są roznosicielami różnych chorób: jak dżuma, tyfusu, czerwonki, zakaźnej żółtaczki, świerzb; poza tym za swym pośrednictwem przenoszą trychiny na trzodę chlewną, gruźlicę na krowy i zarazę pyskow-racicową.

Dawniej mieliśmy w Europie małe czarne szczury. Te wyginęły. Potem przyszły ze stepów azjatyckich szare szczury wędrownie i z temi trzeba właśnie obecnie walkę staczać. Mnożą

Co się dzieje z kurzym nawozem?

Przeszło pół doby przesiadują kury w zimie na grzędach. Większa część nawozu pozostaje więc w kurniku. Co z nim się dzieje? Zamiatą się i rzuca na gnojownię. Nawóz kurzy jest bardzo bogaty w azot. Jeśli się go zostawia na wolnym powietrzu, traci dużo azotu. Dlatego lepiej kurzy nawóz składać oddzielnie. By łączyć jaknajwięcej nawozu a tem samym utrzymać kurnik w czystości, nasypać pod grzędę piasku, torfu lub siewki, wtedy daleko łatwiej nawóz się zmiecie a podgrzędę nie będą zamzarowane.

Te zmiotki z kurnika zmieszać jeszcze z ziemią, przerobić szuflą i składać gdzieś pod dachem, gdzie będą zabezpieczone od wilgoci. Ponieważ w kurzym nawozie znajduje się prawie sam azot, więc mieszać go należy z solą potasową i z nawozem fosforowym. Jedna kura zostawia w kurniku około 10 kg nawozu rocznie, łatwo więc obliczyć, ile go uskładać można. Nawóz ten zastępuje w zupełności saletrę, nadaje się pod wszystkie rośliny liściaste, drzewa i krzewy owocowe, truskawki, warzywa, kwiaty, trawniki i t. d. Tę samą wartość posiada nawóz gołębi.



Szczury! Szczury!

się one bardzo szybko, stąd też przysłowie „pełne jak szczur“, bo jedna para w ciągu roku może mieć 500 sztuk potomstwa.

Szczur przebywa najchętniej blisko wody, w budynkach z glinianą podłogą, za żłobami, pakami, rupieciami pozostawionymi w zabudowaniach i na śmietnikach.

Do wytępienia szczurów używamy różnych sposobów. Z naturalnych szczur-łapek polecenia godne są psy rasy „Foksterier“ i „Ratler“. Koty rzadko które są dobrymi łowcami, a jeśli się takie znajdują, należy je silnie rozmnażać.

Poza naturalnymi łowcami szczurów mamy i inną metodę walki z niemi. Np. wszystkie nory szczurze pozalepiać cementem lub gliną zmieszaną z drobno tłuczonym szkłem. Szczur ma nadzwyczaj wrażliwy węch, stąd nie trzeba dotykać rękami przynęty na szczury, bo ją ominie. Poza tem trzeba wobec szczurów używać podstępów, np. kilka dni dawać przynętę bez trucizny, ażeby cała gromada szcuz-
rza

na „uczętę“ przychodziła, poczem dopiero przynętę zmieszać z trucizną bezwoną, np. z arsenikiem. Dodając trucizny, trzeba ją mieszać patyczkiem a nie rękami. Inny dobry podstęp, to zmieszać mąkę z cukrem pudrowym i podawać szczurom. Obok naczynia z mąką postawić naczynie z wodą, by szczur sobie popił. Po kilku dniach zamiast mąki zbożowej sypać mąkę gipsową. Zmieszać tak samo z cukrem. Szczur nie wiedząc o podstępie, spożyje mąkę gipsową.

Gips skamienieje we wnętrznościach szczurzych i zwierzę zdycha. Inny sposób znów, to poddanie szczurom drobno krajanego korka, usmażonego w tłuszczu. W tym wypadku korek napęcznieje w kiszkiach, działając śmiertelnie. Jeszcze inna pułapka na większą ilość szczurów, to beczka, na dno której postawić dwie cegły na sztorc. Nalać potem do beczki tyle wody, żeby czubek cegły wystawał na dwa cale ponad wodę a następnie nasypać na wodę siewki. Do beczki doprowadzić deskę na zawiasach w ten sposób, by po spadnięciu szcuzra do beczki, deseczka automatycznie uniosła się do poprzedniego stanu. Na cegłę położyć trochę ziarna, by szcuzra przynęcić.

Pierwszy szczur, który do beczki wskoczy, będzie siedział na cegle, a gdy przyjdzie drugi, miejsca dla dwóch na cegle nie starczy. Poczną więc się gryźć. Inne szczury usłyszą szelst słomy i przekonane, że w beczce toczy się walka o żer, wskakują do wody, pokrytej plewami i tam się topią. Deskę prowadzącą do beczki posypać na przynętę najlepiej mąką. H.

rogu jeleniego o bardzo nieprzyjemnym zapachu. Nasmarować jakieś zwierze tym olejkiem, to owady pouciekają. Pamiętamy chyba wszyscy, że w czasie wojny sami przerabialiśmy kości na mydło. Dalej, kto chce zużyć kości w domu, musi je gotować, przez co oddzieli tłuszcz od kości.

Tłuszcz ten można zużyć jako smarowidło do wozów. Kości wysuszyć i zemleć. Z braku innego młynka, przy małej ilości można wysuszone kości po lekkim potłuczeniu młotkiem — zemleć na młynku od kawy. Tak kości jak i zmieloną mąkę trzeba przechowywać w suchym miejscu i zadawać potrochu kurom, prosiętom i cielętom, by służyła jako materia do wytwarzania kośćca. M.

Narybek węgorza

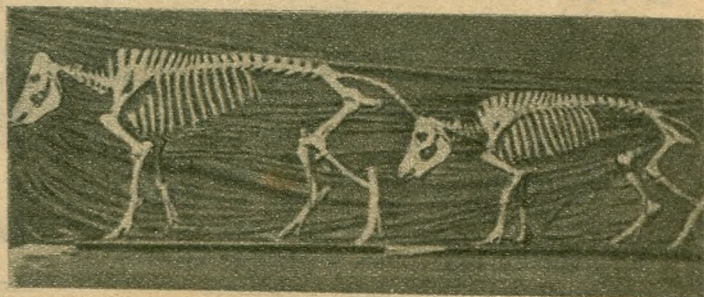
Cena narybku węgorza jest przystępna, gdyż za 1 kg (około 4000 sztuk) wynosi przy zamówieniach do 1 kg 56.— zł., ponad 1 kg — 52.— zł. Zamówienia przyjmuje Wielkopolskie i Pomorskie Towarzystwo Rybackie, Bydgoszcz, ul. Zygmunta Augusta 4.



Zbierając ziarnko po ziarnku, będziemy mieć pełno w garnku

Co się dzieje z kośćmi naszych zabitych, czy też padłych zwierząt? Trochę pies schruple, a te, którym i psina rady dać nie może, poniewierają się po śmietnikach, a inne znów spoczywają zakopane w ziemi.

Tymczasem, co można z tych kości zrobić? Z końskich i bydłych okładki do noży i widelców. Z różnych kości robi się klej stolarski, mąki kostne jako nawóz. Inny znów rodzaj mąki kostnej służy jako dodatek do paszy dla zwierząt domowych. Węgiel ze spalonych kości, czyli żużel służy do filtrowania wody i różnych soków. Spalone na gęsty płyn względnie na smołę kości, dają tak zwany olejek



ZBRODZIA NIESŁYCHANA

Miasteczko Kołowroty odznaczało się przede wszystkim plotkami. Wiemy dobrze, że plotki są „rozmową o tem, co nas nie obchodzi”, a jednak kołowrockich mieszkańców obchodziło wszystko, co na miejscu się działo i jeszcze trochę więcej. To, co zdarzało się w Kołowrotach było publiczną tajemnicą, gdyż nikt nigdy niczego zamilczeć tam nie potrafił.

Sporo lat temu zaszedł tam wypadek, który spowodował ogólne zaciekawienie. Otóż autobusem od najbliższej, lecz zawsze dalekiej, stacji kolejowej przybył do miasteczka jakiś nieznamy i zamieszkał w hoteliku „Pod Białym Jeleniem”. Nic szczególniejszego nie podpadało w jego zachowaniu i powierzchowności. Był to mężczyzna w średnim wieku, utrany przyzwyczajenie, lecz poważnie, i najdokładniejsze dochodzenia, którym poddano nieznanego, nie zdołały odkryć w nim niczego nadzwyczajnego.

W okresie dwóch dni jednak stwierdzono zasadniczo, że nowoprzybyły wstawał o godz. 8-mej rano, o dziewiątej jadł śniadanie, składające się z herbaty, dwóch jajek i dwóch bułek z szynką, poczem zasiadał przy oknie, trochę poczytał, czasem pisał i patrzył na ulicę, jak wszyscy inni. Po obiedzie, a nie jadł nigdy zupy — podobno, żeby nie utyć — wypalał dwa cygara, siedł na spacer, a po kolacji kładł się spać o dziesiątej. Nie można było wieść życia więcej regularnego i mieć mniej podejrzanych przyzwyczajęń. A jednak pobyt jego w Kołowrotach niepokoił i zadziwiał.

W skromnej tej miejscowości nie było bowiem ani źródeł mineralnych, któreby leczyły wszystkie choroby świata, ani nie wznosiły się w pobliżu żadne ruiny starożytne, któreby ściągały zewsząd uczonych badaczy, historyków i archeologów. Nie było tam również widoków malowniczych, które z nakazu sumienia trzeba podziwiać i fotografować. Żaden wielki człowiek i sławny mąż ani się urodził, ani był pochowany w Kołowrotach; nie urządzano tam zawodów sportowych i nie poświęcano żadnego pomnika. Poprostu nie było niczego godnego widzenia. Pora wczesnej i chłodnej jeszcze wiosny nie usposabiała również do długich spacerów i używania świeżego powietrza, którego przecież latem było pod dostatkiem.

Nieznamy nazywał się Jan Sosnowski — i otóż to wszystko, co o nim pewnego wiedziano. A ponieważ był milczący i poważny, nie można było niczego więcej dowiedzieć się od niego. Wobec tego mieszkańcy, a zwłaszcza mieszkanki Kołowrotów łamali sobie głowy, natężali wyobraźnię i coraz nowe wynajdywali przypuszczenia. Jedni podejrzewali, że może gdzie rozbił kasę, drudzy, że ukrywał się przed wierzycielami, inni znów, że zabił przyjaciela w pojedynku, a prawie wszyscy byli przekonani, że rozwiódł się z żoną, albo że rozwieść się zamierza. Nie byłby przecież, obcy zupełnie, przyjeżdżał dla czystej i niewinnej przyczyny.

Któregoś tam marca trójca największych w Kołowrotach plotkarek zgromadziła się na poczcie, oczywiście na tej poczcie z dawnych czasów. Rozstrzygano tam w mgnieniu oka jednym poruszeniem języka, nie pióra, zawile kwestje miejscowe i państwowe; rzucono okiem na kartki pocztowe, wysuwano gazety

z opaski i dokładnie przyglądano się listom i ich adresom. Królowała tam również energiczna, jak ciekawa panna Tekla, kierowniczką biura pocztowego, w tym wypadku odbiegająca zupełnie od wzorowych zawsze swych koleżanek pocztowych, zaprzyjaźniona z najpodejrzliwszymi obywatelkami, panią Drepczyńską, właścicielką „Białego Jelenia” i panią Machalową, wdową po urzędniku magistrackim. Kobiety te potrafiły zawsze opowiedzieć coś ciekawego i nadzwyczajnego, to też rozmowa ich dotyczyła najróżniejszych tematów.

— A widziała panna Tekla doktora? Ma nowe silowe futro i, powiada, z adamaszkową podszewką.

— Ani leżała blisko adamaszku! To tylko sztuczny jedwab, bo takuteniek fartuch ma Pelasia od księdza proboszcza.

— Wie paniuchna, ten dzierzawca z Dalekowa znów dwie godziny siedział w kolonjalce i znowu sporą skrzynkę ładowali mu na samochód — nos ma też coraz czerwieńszy.

— Myli się pani dobrodziejka, to był samochód samej pani hrabiny.

— No, no... — i tak wkołko.

Interesujące te opowiadania przerwała nagle panna Tekla, pokazując z prawdziwym zachwytem swoim przyjaciółkom list, zwyczajny, pocziwy list, zaadresowany do pana Jana Sosnowskiego, W-nego pana i dobrodzieja w Kołowrotach „Pod Białym Jeleniem”. Długie i cienkie palce pani Machalowej, najstarszej z tego grona, pochwyciły

list ów, jak w szpony, chcąc choćby przez dotknięcie przeniknąć jego zawartość. Okrągłutka właścicielka hotelu wspięła się na palce, aby dokładniej zobaczyć ową zajmującą przesyłkę, podczas gdy panna Tekla podniosła rękę w górę, jakby z ostrzeżeniem przed karygodnym czynem zgwałcenia tajemnicy pocztowej. Pismo na kopercie było drobne i niebardzo czytelne, koperta zaś trochę przejrzysta. Naraz twarz pani Machalowej zbladła i przybrała wyraz osłupienia. Zdołała bowiem przeczytać pod światło lampy elektrycznej przez cienką powłokę papieru jedno jedyne, lecz ach! jakie zdanie.

Wypuściła list z ręki i z okrzykiem: „O! ten potwór!” — zgnębiona, osunęła się na krzesło.

Towarzyszki jej pochwyciły szybko list i w ten sam sposób przeczytały następujące słowa: „Jutro przy obiedzie załatwimy sprawę, ale ubolewam nad tem, że jednak upierasz się pan otruć swoją żonę — to zbyt okrutne!” Nie można było odcyfrować więcej, lecz to jedno zdanie wystarczało chyba zupełnie.

Pierwsza odzyskała równowagę pani Drepczyńska.

— W istocie — rzekła drżącym z oburzenia i przestachu głosem — powiadomił mnie dziś rano, że oczekuje jutro gości na obiad, pana i panią. Zbrodniarz!... chce otruć kobietę pod „Białym Jeleniem” i do tego swoją własną żonę! Dałabym ja memu mężowi, gdyby mnie zamierzał otruć, choć i bez trucizny dosyć mnie czasem utruje.



Długie i cienkie palce pani Machalowej, najstarszej z tego grona pochwyciły list ów...

— Zawsze mówiłam — oświadczyła pani Machalowa — że coś z tego siedzi w tym człowieku. Ni stąd ni zowąd nie przyjeżdża się tam, dokąd się nie należy.

— Ręczę — dodała kierowniczką poczty — że Sosnowski nie jest jego prawdziwym nazwiskiem.

— Nie można niczego być pewnym. Sosnowski, zawsze to trochę przypomina szubienicę — i to drzewo i to z drzewa. Moja nieboszczka ciotka zawsze opowiadała o jakimś Sośnie, który wymordował całą rodzinę droźnika. Nazwisko podobne — może i on krewny tego mordercy niewinnych dzieciątek. I powiedzieć, że miał śmiałość zamieszkać pod „Białym Jeleniem“. Zaraz mu powiem, że to nie miejsce do takich niecnym czynków. Nie otruje swojej żony w naszym domu; będzie musiał wyprowadzić się jeszcze przed dzisiejszą nocą — wyleci od nas, jak mi Bóg miły! Zaraz oddam mu jego list!

— Ależ wstrzymaj się pani — przebrała właścicielce hotelu panna Tekla z przestachem — stracę posadę, jeśli się wyda, że list oglądano.

Zaniepokoiła się bardzo i byłaby wolała pozwolić panu Sosnowskiemu na otrucie swej żony, byle nie utracić swego stanowiska. Pani Machalowa była również zdania, że trzeba działać pocichu, dyskretnie, gdyż, prawdę powiedziawszy, wstydziła się bardzo tego, że pierwsza starała się odczytać list z łowrogi. Okoliczności zdawały się składać ku pozostawieniu biednej p. Sosnowskiej nieszczeremu przeznaczeniu.

— Zbrodnia, jak oliwa, zawsze nawierzchni wypływa — wygłosił nazajutrz rano z namaszczeniem właściciel „Białego Jelenia“, nakładając czapkę na głowę, ażeby udać się do pana komisarza. Połowę nocy przemyślał wraz z zaniepokojoną małżonką nad zawartością listu, który zdradził spiszek, wzniecony przewrotnością ludzką pod dachem jego nieskałanego domowego i gościnnego ogniska. Po długich namysłach, wzmocniony ufnością w zwycięstwo cnoty i sprawiedliwości, oraz nie rzadkiem lampkami odstałego winka ze starych

swej piwniczki zapasów, postanowił udać się do urzędu policyjnego, widząc nie bez słuszności jedyny ratunek dla pani Sosnowskiej w przyaresztowaniu jej męża, gdy zasiądzie do obiadu, ażeby spełnić swą zbrodnię.

— Po raz pierwszy — rzekła jeszcze do męża pani Drepczyńska — zamówił zupę pomidorową na obiad. Łatwo przecież ukryć w niej truciznę, bo to i płynne i kolorowe i zabiłone śmietaną; bez śladu każdy proszek w niej się rozpuści! Czyż rzeczywiście nie wygląda on tak, jakby miał coś na sumieniu? — dodała, wskazując palcem na pana Sosnowskiego, przechadzającego się miarowym krokiem na rynku.

Około południa nadjechali zapowiedziani goście, starszy pan i młoda, ładna pani. Litość wezbrała w sercu właścicielki hotelu.

— Taka młoda i taka piękna — westchnęła z ubolewaniem — chyba nawet nie ma dwudziestu lat. Już wiem, o co chodzi; stary potwór jest zazdrośny.

Napróżno starała się zwrócić na siebie uwagę młodej kobiety, aż nareszcie dano znak do obiadu. Pani Drepczyńska, zdenerwowana i niespokojna, zajęła stanowisko przy oknie jadalni, jakby wyczekując nadejść mającej pomocy i spoglądała co chwilę na ulicę. Lecz tak, jak w poetyckiej balladzie: okiem panując nad drogą, słucha, nie śmiejąc oddychać; ale nie widać nikogo, ale nikogo nie słysząc.

Gdy więc spostrzegła ku swemu wielkiemu przerażeniu, że młoda kobieta poniosła do ust pierwszą łyżkę zupy, nie mogła już dłużej zapanować nad sobą i zatrzymała w mgnieniu oka jej rękę, wołając:

— Wstrzymaj się, biedna ofiario! zupa jest zatruta!

Wszyscy porwali się od stołu w zamieszaniu, które wkrótce powiększyła wrzawa za oknami. Drzwi otworzyły się z gwałtownym trzaskiem, gromada ludzi wpadła do jadalni, a dwóch posterunkowych rzuciło się ku panu Sosnowskiemu i nałożyło mu kajdanki na ręce.

— Dumny jestem, że mogę cię uwolnić z rąk tego człowieka... — Tu pan

komisarz zatknął się i urwał rozpoczęte zdanie z braku tchu, a także z braku myśli, lub nadmiaru wrażeń.

— Z rąk tego człowieka? — zawołała z wielkiem zdumieniem niewinna ofiara.

— Tak, pani. Niezbadane są drogi Opatrzności. Ciekawość naganna w każdym innym razie, w tym wypadku oddała sprawiedliwości wielką przysługę.

I złotousty komisarz zaczął opowiadać z wielką swadą i należąca pobłażliwością wszystkie szczegóły rewizji listu, zaadresowanego do pana Sosnowskiego. Lecz gdy doszedł do owych słów złowieszczych: „Ubolewam nad tem, że jednak upierasz się pan otruc swoją żonę“... gwałtowny wybuch śmiechu przyjezdnych i samego aresztowanego przerwał potok jego wymowy. Zwłaszcza aresztant śmiał się tak serdecznie, że zaraził swą wesołością rozciekawioną publiczność, a nawet i posterunkowi zaczęli się uśmiechać pod krótko przystrzyżonym wąsem.

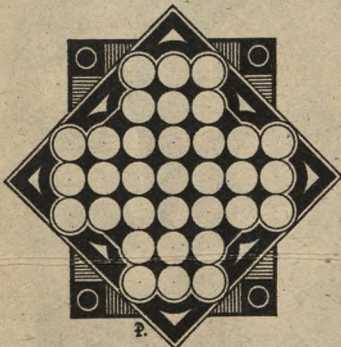
— Wytłumaczę państwu, jak się rzeczy mają — rzekł nowoprzybyły starszy pan, chcąc zakończyć tę zagadkową scenę. — Pan Sosnowski przyjechał do Kołowrotów, ażeby w tem napozór mało ożywionem miasteczku znaleźć ciszę i spokój dla swych prac zawodowych. Jest on bowiem pisarzem teatralnym i pisze obecnie sztukę ludową pod tytułem: „Moja żona“. Radził się mnie w sprawie zakończenia swego utworu, który podług niego powinien mieć wynik tragiczny. Ponieważ nie podzielałem jego zdania, przeciwstawiłem się śmierci głównej i tytułowej bohaterki. Ta młoda osoba jest moją córką, a pan Sosnowski jest małżonkiem muzy teatralnej.

Komisarz, zawiedziony w nadziei odkrycia wielkiej zbrodni, której zapobieżenie byłoby się przyczyniło do awansu, pokiwał głową bez przekonania i biadając pocichu nad niemoralnością utworów dramatycznych, pozwolił się wciągnąć do przytulnego kantorku „Pod Białym Jeleniem“.

Na rynku w Kołowrotach zapanowała niebywała cisza. C.

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

Krzyż



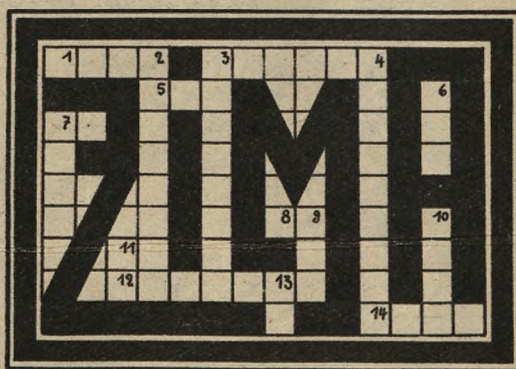
W podaną figurę należy wpisać poziomo i pionowo 3 siedmioletrowe wyrazy.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej kawalerja. 2. Służa do owijania ran. 3. Inaczej oświetlenie.

Zagadka

Niepożądany, nieproszony gość,
Weiska się chyłkiem do domu,
Nic nie pomoże tu gniew, ani złość,
Nie da się wypchnąć nikomu.
Przynosi z sobą strat i zmartwień moc,
Przez niego i ty cierpieć będziesz
i spędzisz niejedną bezsenność,
Póki go się nie pozbędiesz. Z. S.

Krzyżówka zimowa



Rebusik



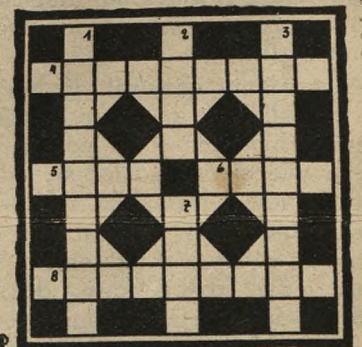
Rozwiązania z nr. 2:

Łamigłówek: Logogryfu sylabowego:

- NIE MO WA
- SZU FLA DA
- KAJ DA NY
- ZŁO TAR NIA
- TA BLI CA
- KE DZIO RY
- DY REK TOR
- JEST
- CNO TLI WOSC
- TA DE USZ

„Nie szukaj złota,
kędy jest cnota“.

Łamigłówka



Odnaleźć wyrazy o podanem znaczeniu i wpisać je w figurę.
Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej wygładzić deskę heblem (wspak). 2. Mielizna. 3. Inaczej kościół. 4. Zawód malarski. 5. Trzeć zboże na mąkę. 6. Pieśń „Nie rzucim ziemi“. 7. Duży kłębek. 8. Inaczej sztandary.

Krzyżówki:
Pionowo: 1. Bug. 2. Krepa. 3. Brona.
4. Lot. — Poziomo: 1. Buk. 2. Bal.
3. Giewont. 6. Aga.
Drabinki:
Pionowo: 1. Powidla. 2. Witanie. — Poziomo: 1. Polonia. 2. Wiatrak. 3. Słownik.

J E G O S Y N

11)

— Tak, to może być bardzo ładna zabawa — patrzył spokojnie na nikły płomyk zapałki, — w lesie... w lesie jest teraz bardzo ładnie... bardzo ładnie — powtórzył parę razy i umilkł. Wbił wzrok przed siebie, trzymając w jednym ręku papierosa, w drugim dopalającą się zapałkę.

Tlejący ogienek dosięgnął jego palca — drgnął, rzucił zapałkę na popielniczkę i przemówił zwolna:

— A ja nie będę mógł wziąć udziału...

— Stefek! Dlaczego? — zawołała z żalem panna Zofja.

Uciekał oczami przed wzrokiem ciotki.

— Trzeba o przyszłości pomyśleć... pamięta ciocia naszą rozmowę z przed czterech dni — zmarszczka na czole pogłębiła się — myślałem o tem dużo — przyznaję cioci rację. Prózniczę się tu w skandaliczny sposób. — Usiłował się uśmiechnąć, ale tylko jakiś smutny grymas na usta wywołał.

— Stefku! — zawołała poruszona panna Zofja, zrywając się z miejsca — ty mnie nie zrozumiałeś... jakże mogłeś przypuszczać, że ci zarzucam...

Przedszedł do niej i z wielką serdecznością obie jej ręce w swoje ujął.

— Ależ wiem, ciociu, wiem dobrze, co chciałaś powiedzieć... czyż przez te trzy tygodnie nie poznaliśmy się dokładnie? — Zamilkł nagle, po chwili dokończył ciszej:

— Tylko trzy tygodnie!... taki mały, taki bardzo mały kawałek czasu... a tyle się zmieniło...

Zapanowało milczenie — panna Zofja przerwać go nie śmiała. Z zapytym oddechem patrzyła na siostrzeńca: a nuż coś powie?... może się wygada z tem, co go dręczy?... Wiedziała, że dostaje sporo listów, nawet telegramów. Najczęściej sam bywał na poczcie — może odebrał jaką złą wiadomość?... stamtąd, z Australji?... Ale dlaczego nie podzieli się z nią, z ciotką? Czyż nie ufa jej sercu, jej dyskrecji? Czyż nie wie, że kocha go jak matka...

Patrzyła nań z żalem, wyczekująco — nie widział tego. Stali na obszernej, obrosłej pachnącem winem werandzie. Poprzez gęstwą szerokich soczystych liści przedzierały się promienie słoneczne i drgającymi okrągłymi plamami kładły u ich stóp na cementowej podłodze. Wzrok Stefana zdał się machinalnie je liczyć — znać było, że myśli jego odbiegły daleko od cichego, zosinkowskiego dworku, od szcuplej, szaro ubranej postaci starej panny, od całego spokojnego swojskiego krajobrazu, który złocił się i zielenił na bezkresnych przestrzeniach mazowieckich pól...

W głęboką ciszę wpadł nagle ostry tętent końskiego klusa — w otwartej ogrodowej bramie mignęła sylwetka jeźdźca — wpadł w ogród, przez chwilę krył się za klombami krzewów... Halina Cielnińska zatrzymała przed ganikiem spienionego kasztana.

Cudna była. Rozgrzana szybką jazdą i upałem buzia czerwieniła się slicznym

zdrowym rumieńcem w obramowaniu rozwianych jasnych włosów, ciemne oczy lśniły jak gwiazdy, wysmukła figurka w białym rajtroku zdała się być wrośnięta w siodło.

Z wesołym okrzykiem powitania przeczuciła prawą nogę przez łeb koński i zwinnie ześlizgnąwszy się na ziemię, jednym susem przebyła schodki od werandy i rzuciła się ku pannie Zofji.

— Ach, proszę pani...

Urwała — wzrok jej padł na sztywną postać Stefana, składającego jej niesłychanie wytworny ukłon. Z nieuchwytnym odcieniem wahania — a może znowu tak robi jak wtedy, w lesie — wyciągnęła ku niemu rękę. Dotknął jej przelotnym, szablonowym uściskiem i natychmiast z dłoni wypuścił. Zwrócił się ku ciotce.

— Panie mają zapewne dużo do opowiadania... nie chcę przeszkadzać, tem bardziej, że... — wyciągnął zegarek — wybieram się na pocztę...

Chmura przeleciała po twarzy Haliny. Odwróciła się w milczeniu i poczęła z wielką pilnością obserwować ruchy Antoniego, kopiającego grządkę pod truskawki. Ładne usteczka zacisnęła się nerwowo, na gładem czole ukazała się maleńka zmarszczka — maleńka, ale dziwnie podobna do tej, która od paru dni szpeciła czoło Stefana.

Panna Zofja stała jak ogluszona. Ten Stefek!... znowu!... czy oszalał? ...Manifestacyjnie niegrzeczny!... niesłychane rzeczy! Wtedy Starecka, dziś Halina... Co o nim ludzie powiedzą?... Nim się jednak zdobyła na ruch, na słowo protestu, Stefan z werandy zniknął.

Panna Cielnińska zwróciła ku Czarrowskiej twarzyczkę jeszcze bardziej rozczervenioną i jeszcze bardziej błyszczące oczy.

— Jak to dobrze, że jesteśmy same! — wykrzyknęła, podbiegając do starej przyjaciółki i chwytając ją za obie ręce. Mam pani tyle, tyle do opowiadania!...

Pomimo irytacji i skłopotania panna Zofja uśmiechnęła się serdecznie do swojej faworytki.

— No, cóż takiego? — zapytała, przeciągając ręką po jasnej, trochę zwichrzonej czuprynie dziewczęcia. Czy zaszło coś ważnego? czy może...

Urwała nagle. Przyszły jej na myśl słowa Stareckiej. Ujęła w obie ręce twarzyczkę gościa.

— Halinko, popatrz mi w oczy. Czy nie zaszedł w twojem życiu fakt, najważniejszy w życiu kobiety? Czy nie przyrzekłaś komu...

Uniosła w górę drobną, ale muskularną rączkę dziewczyny: na bronz spalona skóra zajaśniała ładnym zdrowym odbłaskiem w świetle słonecznym.

Halina ani się zacerwieniła ani roześmiała. Wytrzymała spokojnie wzrok starej panny i odparła, potrząsając głową:

— Nie... jeszcze nie, chociaż...

Wysunęła się zwolna z objęć panny Zofji i oparta o słup werandowy, zapatrzyła się na zalany słońcem trawnik.

— Chociaż? — powtórzyła stara panna.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Chociaż... tak mnie naciskają, że wkońcu... kto wie...

Chmura przesłoniła twarz panny Zofji.

— Władek? — wymówiła w pół twierdząco, w pół pytająco.

Halina skinęła głową w milczeniu, patrzyła ciągle na szmaragd trawnika, pocięty barwnymi fioresami klombów.

— A ludzie już mówią o waszych zaręczynach, jako o rzeczy zupełnie dokonanej — panna Zofja z pod oka obserwowała młodą przyjaciółkę. — Przed paroma dniami opowiadała mi Starecka, że Władek codzień do Bożykówki jeździ... że godzinami razem przesiadujecie... że się za ostatnią bytnością oświadczył i został przyjęty... że go widziano, jak cię po rękach całował, a potem do twojego ojca poszedł.

Urwała i z niepokojem na Halinę popatrzyła. A może zaprzeczy? Ale ona tylko wzruszyła ramionami.

— Sprawozdanie bardzo szczegółowe i prawie, prawie prawdziwe — uśmiechnęła się z rodzajem leniwej ironji. — Prawdą jest, że w ostatnich czasach pan Władysław codziennie do nas przyjeżdżał, że konkury jego przybrały niesłychanie nasilone tempo — w głosie dziewczęcia zadźwięczał jakby zgrzyt — nawet prawdą jest, że się za ostatnią bytnością oświadczył — nie mnie (nie było mnie w domu), ale tatusiowi i ciotce Bożenie. Ją to właśnie tak po rękach wycalowywał — roześmiała się krótkim śmiechem.

— A oni? — z bijącym sercem zapytała panna Zofja.

Halina spuściła głowę.

— Oni się zgadzają.

— A ty? — stara panna dygotała z niepokojem — może jeszcze nie wszystko stracone, jeżeli Halina wolna, może się dało Stefekowi tę myśl poddać, wykażać mu...

Dziewczyna bezradnym ruchem rozłożyła ręce.

— Czy ja wiem? Chyba się wkońcu zdecyduje... Tatus tak sobie tego życzy, ciocia Bożena bezustanku mnie namawia...

Panna Zofja otworzyła usta, chciała coś powiedzieć — wstrzymała się: a nuż się dziewczyna obrazi za natrętne wdzieranie się do najtajniejszych zakątków duszy?... ale z drugiej strony, tak wszystko zostawić, nawet nie próbować, kiedy chodzi o szczęście całego życia ludzkiego... może o dwa życia...

Zebrała się na odwagę i położywszy rękę na ramieniu dziewczyny, zapytała zniżonym głosem:

— Halinko, nie gniewaj się, zadam ci niedyskretne pytanie: czy go kochasz?

Nie rozgniewała się. Ocieężałym, leniwym ruchem podniosła rękę, zaplotła je na głowie i odpowiedziała powolnym, jakby sennym głosem:

— Nie wiem... proszę pani. Co to jest miłość?

Stara panna milczała. Jakże mogła na to pytanie odpowiedzieć, ona, której nigdy nie było danem kochać, ani być kochaną...

Napiętość ciszy przerwało wejście Antoniowej.

— Proszę panienci, podwieczorek podać tu, czy w stołowym?

Halina drgnęła, wyprostowała się, popatrzyła na starą gospodynię oczami jakby ze snu zbudzonemi i odparła po chwili:

— Jeżeli o mnie chodzi, to nigdzie. Muszę do domu wracać — rzuciła okiem na kasztana, który spokojnie od much się oganiał, odgryzając od niechcenia napraszające się liście.

— Ależ co znowu... — spróbowała zaprotestować panna Zofja.

— Muszę, muszę...

Halina uściskiem zamknęła jej usta i zbiegłszy ze schodów, poklepała kasztana po karku i wskoczyła na siodło.

Odwróciła się ku pannie Zofji.

— Do widzenia! proszę do mnie prędko przyjechać, może jutro, dobrze?

Pomknęła ostrym klusem. Ładna jej twarzyczka miała wyraz dziwnej zaciętości...

— A właśnie! miałam doczekać się jego powrotu i narazić się po raz trzeci na niegrzeczność — syknęła przez zaciśnięte zęby.

Pani Ela siedziała w saloniku z robotką w ręku, ale nie haftowała. Patrzyła smutnie przed siebie, od czasu do czasu ciężkie westchnienie pierś jej podnosiło.

Czekała na syna. Po jakimś czasie wszedł ponury, z rękami w kieszeniach,

bez słowa powitania rzucił się na krzesło i trwał ze spuszczoną głową.

Popatrzyła nań z niepokojem.

— Władeczku — wyszeptwała.

Nie odpowiedział.

— Byłeś wtenczas w Bożykówce?

Kiwnął głową, zaciskając usta.

— I... i... — nie śmiała pytać, widząc jego nachmurzoną, wściekłą twarz.

— I nic! — wybuchnął, zrywając się. — Panny nie było, rozmówiłem się ze starymi... Cóż z tego, że oni się zgadzają? — wzruszył ramionami — ale panny wcale nie jestem pewny! A jeżeli mi odmówi... — zaklął szpetnie i począł biegać po pokoju, roztrzając meble.

Matka patrzyła nań rozszerzonymi trwożą oczami. Nigdy go jeszcze w takim stanie nie widziała... w tem było coś więcej niż nieudana wizyta w Bożykówce.

— Władeczku, co ci jest? — wyszeptwała nieśmiało.

— Co mi jest? Mama się pyta, co mi jest? — wrzasnął, stając przed nią. Był blady i trząsł się ze zdenerwowania. — Mama się dziwi, że się ciągle nie uśmiecham, że nie jestem wesół?... Ciekawym, z czego mam się radować? Czy z tego, że ja, spadkobierca Wielopola, jedyny syn bogatych rodziców, nigdy grosza przy duszy nie mam i muszę pożyczać na prawo i lewo jak ostatni nędzarz i muszę skamlać o względy tej głupiej gąski z Bożykówki, która... która...

Aż się zachłysnął z uniesienia. Matka słuchała go z twarzą białą jak płótno.

— Pożyczać na prawo i lewo? — powtórzyła jak echo. — Władku, to być nie może! Tyś tego nie zrobił... Z czego oddasz?... Zresztą, kto by ci pożyczył?...

Twarz mu się nagle zmieniła. Odwrócił głowę w milczeniu, mimowoli dotknął ręką kieszeni na piersiach, w której spoczywał przed paru dniami otrzymany list. Palil go, gnębił... Ten list go zmusił do owych niefortunnych oświadczeń... Gdyby się były powiodły... gdyby mógł być napisać, rozgłosić, że za miesiąc czy dwa będzie mężem bogatej panny Cielnińskiej... ale tak...

Nagle przystanął przed matką.

— Mamo — przemówił ochryplym głosem, uciekając wzrokiem przed jej oczami. — Ja muszę, słyszy mama? ja muszę dostać dziesięć tysięcy złotych!...

Haft wypadł ze zdrewniałych rąk pani Eli. Zamrugała powiekami i wpatrzyła się w syna nieprzytomnym wzrokiem.

— Czy mama nie rozumie? — pochwycił ją za rękę, mocno, brutalnie potrząsnął. — Muszę... dziesięć tysięcy... inaczej... inaczej w łeb sobie palnę!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 16 b. m., w 76 roku życia zasnął w Panu, opatrzony Sakramentami św., ś. p. **Ks. Dr. Przemysław Wilkoński**, od r. 1903 proboszcz w Grodzisku n/Prosną (pow. jarociński).

Niechaj odpoczywa w pokoju wiecznym.

Biała zima —

Zimą wszystko w przyrodzie zamiera. Podobnie starość jest zamieraniem życia ludzkiego i każe ludziom częściej myśleć o kresie ziemskiej wędrówki czyli o śmierci.

To zestawienie zimy ze starością wyraża w swym obrazie sławny malarz Diez.

Dwie pary starszków, którzy wspólnie przeżyli większą część życia, zbliżają się krok za krokiem do grobowca. Są już w jego pobliżu.

Pierwszą parę niewielka przestrzeń dzieli od progu. Idą jednak spokojnie, ręką w rękę, na znak, że zawsze byli dla siebie pomocni, że wspierali się w doł i niedoli. Druga parę nieco większa przestrzeń dzieli od kresu.

Starszek wspiera się na swej towarzyszce. Widocznie ona byław życiu jego podporą i jedynym wiernym pomocnikiem. Na grobowcu widnieje słowo pax, t. zn. pokój.



biała starość

Na progu niewieścia postać z pochodnią w ręku i gwiazdą na czole, znamionami światłości wiekuistej i nadziei wiecznego szczęścia i pokoju.

W dali przez zaśnieżony las jedzie śmierć. Spogląda na pary starszków. Już jej się nie wymkną! Już bowiem wchodzi w progi grobu. — Piękny to i głęboko pomyślany obraz.

Biała zima i biała starość. Zamieranie przyrody i zamieranie życia. Pokój pod białym całunem zimy i pod czarnym całunem śmierci. Pokój do dnia wiosny, pokój do dnia zmartwychwstania.

— O —
Zima to sroga władczyni. Oko wami mrozu ścisła i ziemię i ludzi. A z nią razem ścisła głód i nędza w tych dniach mroźnego pokoju zimy. Ścisła też najcięższy, najbardziej niepożądany i zabijający cy pokój, pokój przymusowej bezczynności, pokój bezrobocia.

Z TYGODNIA: NOWA KONSTITUCJA...

Nowe poprawki

Senat poprawił konstytucję — dodatkowo. Mianowicie uwzględnił uwagi (ale tylko częściowo) profesora Starzyńskiego i senatora Makarewicza, również profesora, chadaka. Wprowadził więc do konstytucji wolność osobistą, dochodzenie praw drogą sądową, tajemnicę korespondencji, nietykalność mieszkania. Pozatem zmienił ustępy o sądach. Poprawki są dość ważne, byleby w życiu do nich się stosowano.

A z katolickiego stanowiska?

Rzecz przytem dziwna, że nikt z senatorów nie omówił opracowywanej konstytucji z katolickiego stanowiska. Dobrze, że z konstytucji, którą mamy, przejęto, o ile wiemy, dwa doniosłe waży artykuły: wolność sumienia i obowiązkowe nauczanie religii w szkołach państwowych i gminnych. Ale to nie wystarczy. Potrzeba choćby jednego postanowienia: że Kościół katolicki zachowuje wszystkie prawa, określone w konkordacie z r. 1925, oraz że nie mogą być te prawa w żadnym razie uszczuplane, lecz owszem rozszerzane.

Przyjęta w całości

Nową konstytucję uchwalono głosami 74 senatorów z B. B. przeciw 24 głosom narodowców, ludowców, enpeerowców, socjalistów, Niemców i Rusinów. Dlaczego narodowcy i ludowcy głosowali przeciw?

Narodowiec sen. Bartoszewicz powiedział: „My chcielibyśmy oprzeć przyszłość Polski na narodzie; władze — od najwyższych do najniższych powinny być sprawowane imieniem narodu polskiego“. „A tymczasem — zauważył sen. Głabiński — usunięto z dawnej konstytucji (jeszcze obowiązuje) wszystkie ustępy, gdzie była mowa o narodzie.“

Ludowiec Woźnicki oświadczył, że nowa konstytucja „nie daje rękojmi praworządności w państwie“.

Konstytucja poprawiona wróci do sejmu.

Więzienia

Sejm rozpatrywał na komisjach wydatki różnych ministerstw. Sprawiedliwość kosztuje nas 91 milionów złotych (dochody wynoszą z górą 50 milj.), z tego 27 milj. idzie na więzienia. Więzienia są przelud-

nione: mieszczą 52 tysiące osób; dzienny koszt żywności więźnia wynosi 45 groszy. Śmiertelność mała: 3 na 1000. Zwolnień masowych (amnestji) nie będzie.

Rynki zamknięte. Moc pośredników

Przy wydatkach na rolnictwo poseł sprawozdawca uznał, że „przeżywamy okres względnej poprawy na rynku światowym“. Cóż jednak z tego, kiedy „wolne rynki“ są dalej przed Polską zamykane, a w kraju mamy „nadmierny koszt pośrednictwa“, mianowicie za drogą kolej, wysokie opłaty miejskie przy przywozie żywności, szereg „ubogich pośredników“ między rolnikiem a mieszczuchem, skutkiem czego chociaż ceny po miastach wzrastają, wieśniak nie osiąga z tego korzyści. Ale jak to powiadają, każdy musi żyć, tak i ten „ubogi pośrednik“ choć z groszaków żyje.

Za duże podatki samorządowe

Posel narodowiec domagał się szczególnie obniżki podatków samorządowych. Narazie samorządy, zwłaszcza wiejskie, poczynić muszą oszczędności, do czego zwała w nowym okólniku ministerstwo spraw wewnętrznych.

Obniżki długów

Osobne posiedzenie komisji sejmowej poświęcono „funduszowi obrotowemu reformy rolnej“. Rząd nie tylko obniżył procenty i rozłożył spłaty na dłuższe terminy, ale obciął samą sumę dłużną. Państwo z odroczenia wielkiej własności przejmie pewno 50 tysięcy hektarów.

Scalenie

W roku ubiegłym dokonano scalenia 361 tys. hektarów; dotąd scalono wogóle 3.377 tys. hekt.; pozostało do scalenia (komasacji) 7 i pół miliona hekt. „Pożyczki udzielone uczestnikom scalenia podlegają umorzeniu o 30%“. Meljoracje, czyli odwadnianie gruntów, prowadzone będą głównie na obszarze popowodziowym oraz zakończone na pograniczu polsko-łotewskim.

Czyja radość?

Zagranicą wielka radość w Niemczech. W głosowaniu 13 stycznia 90 procent ludności Saary, czyli 477 tysięcy osób opowiedziało się za przyłączeniem do Niemiec,

8 proc., czyli 46.513 ludzi, za pozostawieniem zagłębia Saary pod opieką Ligi Narodów, a pół procent, czyli 2124, za przyłączeniem do Francji.

Katolicy decydowali

Za przyłączeniem do Niemiec głosowali oczywiście hitlerowcy, ale bodaj czy sami osiągnęliby zwycięstwo, gdyby nie katolicy. Ogromna większość katolików głosowała tak jak i tamci. Nie chcieli widocznie być dłużej bez ojczyzny, obawiali się może przykrych skutków dla katolików w Rzeszy, gdyby oddali głosy za pozostawieniem Saary pod skrzydłami (niepewnemi!) Ligi Narodów. Zrobili tak pewno i dlatego, że przyłączenia Saary do Niemiec życzyli sobie ich biskupi. Wkońcu trwożyła ich bodaj myśl, by Saara nie stała się widownią walk domowych lub nawet prawdziwej, wielkiej wojny między Francją a Niemcami.

Przeciwnicy i ich skóra

Przeciw przyłączeniu do Niemiec hitlerowskich głosowali zwarcie komuniści, socjaliści i część katolików, dawnych centrowców, ze starszego pokolenia. Niektórzy odczuli już na swej skórze skutki takiego głosowania. Parę tysięcy wyjechało do Francji w obawie o życie.

Wzrost prądów narodowych

Rada Ligi Narodów uchwaliła przyłączenie całej Saary do Niemiec. Niemcy obejmą nad nią władzę 1 marca.

Hitler dzięki głosowaniu 13 stycznia wzmocnił swe stanowisko w Niemczech. Ale jeszcze większemu wzmocnieniu ulegną narodowe prądy niemieckie, te prądy, które dążą do przyłączenia Austrii, Gdańska i nawet ziem, gdzie jest tylko mniejszość germańska, napływowa w dodatku.

Zbliżenie

Podobno po przyłączeniu Saary Francja zbliży się do Niemiec. Zaraz po głosowaniu Hitler oświadczył wyraźnie, że nie żąda od Francji ani piędzi ziemi, czyli uważa sprawę Alzacji i Lotaryngji za ostatecznie załatwioną przez pokój wersalski 1919 r. Byleby — dodał później — Francja przystąpiła do zbrojenia niemieckiego.

Z życia katolickiego

Kurs katechetyczny w Warszawie odbył się w dniach 11 i 12 b. m. Przybyło 500 księży prefektów z całego kraju. Świadczy to o doniosłości zadań tego kursu. Po nabożeństwie odbyło się rozpoczęcie obrad. Ksiądz Nuncjusz Marmaggi wskazał na wielkie niebezpieczeństwa grożące dziś duszy młodzieży jak rozwiązłość, bezbożnictwo i duch masoński. Przypomniał słowa Pana Prezydenta w Gdyni, który stwierdził, że zachowanie duszy polskiej ludności pomorskiej zawdzięczać należy matce i duchowieństwu polskiemu.

Ks. Biskup Szlagowski, otwierając kurs w imieniu Ks. Kardynała Kakowskiego w pięknym swem przemówieniu, podnosząc wartość pracy ks. katechetów, zaznaczył, że jest ona jedną z najważniejszych dla teraźniejszości i przyszłości Kościoła i Ojczyzny. „Trudności się zwiększają — mówił — bo rodzice niezawsze współpracują z nami, i w szkole niekiedy spotykacie się z dążnościami wrogimi Kościołowi i religii. A nadomiar złego w społeczeństwie szerzą się książki, gazety, wygłasza się odczyty, wielbiące bezbożnictwo, zachwalające rozpamiętanie i swawolę. Z tem wszystkim walczycie musicie: w szkole i poza szkołą.“

„Na Boga was zaklinam i Jego Przenajświętszą Mękę, brońcie nam duszy dziecka polskiego. Przyszłość Kościoła w Polsce zależy od wyników pracy waszej. Od was zależy,

czy Polska przyszłości wierząca i katolicka pozostanie“.

Na zesłaniu w Rosji sowieckiej zmarł były proboszcz w Mukarowie koło Kamieńca Podolskiego, ks. Aleksander Wierzbicki.

Brak słów na określenie takiego czynu. Od mieszkańców Serocznina Siedleckiego KAP otrzymała następującą wiadomość:

Na terenie szkoły powszechnej w Serocznynie znajduje się miejsce, na którym w czasie powstania styczniowego Moskale stracili księdza Wawrzynca Lewandowskiego, proboszcza parafji Serocznin. Ks. Lewandowski za czynny udział w powstaniu został powieszony dnia 13 lipca 1864 r. Od dawnien dawna parafjanie seroczninscy, jak i cała okoliczna ludność, wielką czcią otaczali to miejsce, na którym w obronie Ojczyzny zginął śp. ks. Lewandowski. Po odzyskaniu niepodległości Polski dla oddania hołdu pamięci kapłana-patrioty usypano z ziemi nagrobek w miejscu, gdzie zginął i gdzie według tradycji był pochowany ks. Lewandowski. Dziesięć lat temu odnowiono krzyż i dzieci szkolne pod kierunkiem ówczesnego nauczyciela, p. H. Piwońskiego, poprawiły i upiększyły mogiłę księdza-powstańca. W dni krzyżowe i w święta narodowe odbywają się procesje do krzyża przy grobie.

Dwa lata temu kierownikiem szkoły w Serocznynie został mianowany p. Anatol Jamiński,

członek Legionu Młodych skrajnie lewicowego odłamu. Pan Jamiński rozkopał nagrobek śp. ks. Lewandowskiego i całą mogiłę zrównał z ziemią. Prawdopodobnie uczynił to z motywów antyreligijnych, gdyż była to mogiła kapłana-powstańca, co drażniło p. Jamińskiego.

Słów poprostu brak na określenie powyższego czynu. Jak wielkie i powszechne jest oburzenie ludności miejscowej, świadczy fakt, że również p. Bolesław Kania, przywódca P. P. S., wniósł od siebie skargę w tej sprawie na p. Jamińskiego do Starostwa. Dotychczas jednak skargi pozostały bez skutku.

Ludność Serocznina domaga się zwrócenia się do władz i ukarania p. Jamińskiego.

Powyższy opis postępków nauczyciela Jamińskiego jest tak niezwykły, że Katolicka Agencja Prasowa zwróciła się z prośbą o wyjaśnienie do miejscowych władz kościelnych. Kurja Biskupia podlaska otrzymała w tej sprawie zażalenie ze strony parafjan i na polecenie Ks. Biskupa Przeździeckiego przeprowadziła dochodzenie, które w całej rozciągłości potwierdziło fakt zniszczenia mogiły kapłana-powstańca przez p. Jamińskiego.

Nie wątpimy ani na chwilę, że tym niebywałym skandalem zajmą się właściwe władze.



Do największych wydarzeń w dziejach współczesnej Francji należy niewątpliwie pobyt ministra spraw zagranicznych Laval'a w Rzymie i układ zawarty z Mussolinim. Dwa narody romańskie zbliżyły się do siebie dla zabezpieczenia pokoju świata. Ale pobyt ministra Laval'a połączył się z drugim jeszcze, równie znaczącym wydarzeniem. Pierwszy raz od szeregu lat minister francuski złożył wizytę Papiężowi. Obrazek nasz przedstawia ministra Laval'a (pierwszy z lewej) po audjencji u Ojca św. w Watykanie. Obok niego Sekretarz Stanu, ks. Kardynał Facelli. Times.

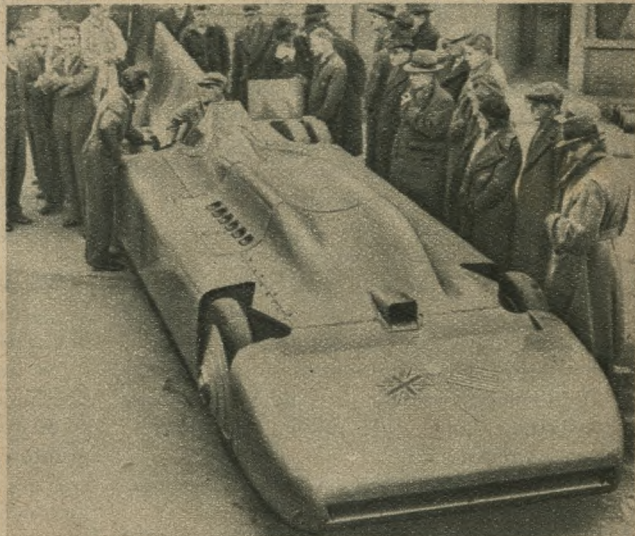


Obrazek nasz przedstawia lokal w Saarbrücken, gdzie po plebiscytcie obliczano głosy przez całą noc do wczesnego rana. Wynik plebiscytu komisja miała ogłosić dopiero o godzinie 8 rano. Do tego czasu znużeni pracą urzędnicy drzemają na krzesłach wśród urn i stosów kartek. Times.

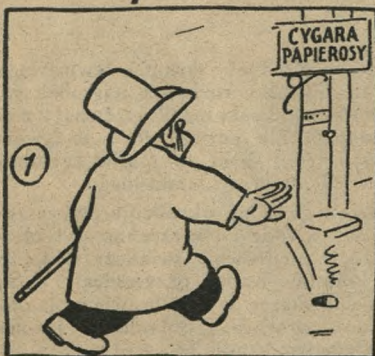


Na lewo:

Głosowanie plebiscytowe w okręgu Saary wypadło w 91% na korzyść Niemców. Nieszczęśliwie będą się mieli ci, którzy nie głosowali za powrotem Saary do Niemiec. Na obrazku widać lokal redakcji Deutsche Volks-Zeitung, która popierała zwolenników t. zw. status quo czyli stanu dotychczasowego. Zwycięzcy Niemieckiego Frontu nalepili już na lokalu złośliwe obwieśczenie: Zu verkaufen, zu verschenken, t. zn. do sprzedania, do podarowania i Von Beileidsbesuchen bittet man absehen zu wollen, t. zn. uprasza się poniechać odwiedzin w wyrazami współczucia.



Oto nowa postać auta wyścigowego, na którym słynny samochodowicę Malcolm Campbell zamierza pobić swój własny prześcig szybkości. Swego czasu bowiem osiągnął na torze wyścigowym szybkość 437,9 km na godzinę, teraz pragnie osiągnąć 500. Times.



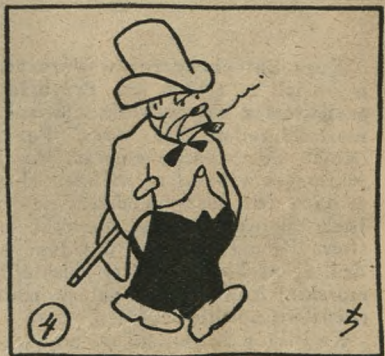
Kończy mi się cygare...
Widzę skład z tytoniem,
Więc — na bruk niedopałek
I do składu gonię.



Będzie świeże cygarko,
Starannie obcięte,
Wonne, pachnie zdaleka....
Przychodzę — zamknięte!!!



Niech cię wszyscy!!! Nie palić?
Tu niema wyboru —
Z wzdargą rzucony kciuczek
Wraca do honoru.



Za lekkomyślną pychę
Spotkała mię kara.
Raczej to aniżeli
Kluska bez cygara!!

Na bezrybiu i rak rybą

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.10 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.— zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki“.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 42, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.